

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

PLISSN0208-7698
NR INDEKSU 35013

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

1985—03—16, 17

Nr 64 (11251)

Rok XXXVII

Cena 5 zł

Wyd. 1

Ogólnopolska narada twórców nauki, techniki

I przedstawicieli przedsiębiorstw

z udziałem Wojciecha Jaruzelskiego

Czy reforma gospodarcza zwiększy zapotrzebowanie na postęp techniczny?

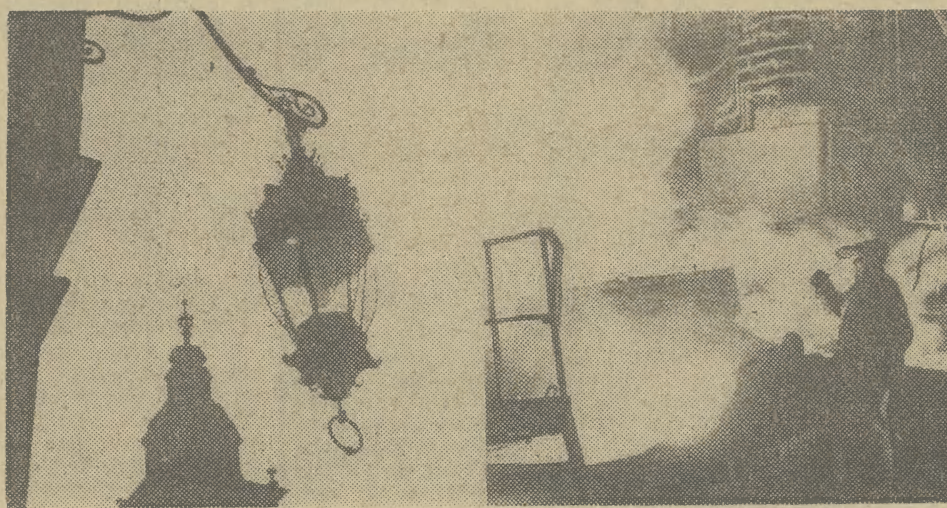
WARSZAWA (PAP). Twórcy nauki i techniki — członkowie PAN, pracownicy uczelni i instytutów resortowych, a także przedstawiciele przemysłu, wynalazcy i racjonalizatorzy spotkali się wczoraj w Urzędzie Rady Ministrów na ogólnopolskiej naradzie poświęconej intensyfikacji postępu naukowo-technicznego.

Podczas dwudniowych obrad, na sesjach plenarnych i w zespołach problemowych, omawiane są m.in. zagadnienia polityki naukowo-technicznej państwa, możliwości bardziej skutecznego wykorzystania wyników prac badawczych w praktyce gospodarczej oraz problemy współpracy z zagranicą w dziedzinie nauki i techniki.

Otwierając spotkanie premier, gen. armii Wojciech Jaruzelski wskazał problemy, które powinny być rozważane w trakcie obrad. Są wśród nich kwestie barier organizacyjnych, psychologicznych, materialnych — będących przeszkodą w należytym wykorzystaniu potencjału intelektualnego polskiej nauki i techniki. Zastanowił należałoby się czy reforma gospodarcza właściwie przyczynia się do zwiększania zapotrzebowania na postęp techniczny; nad tym

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

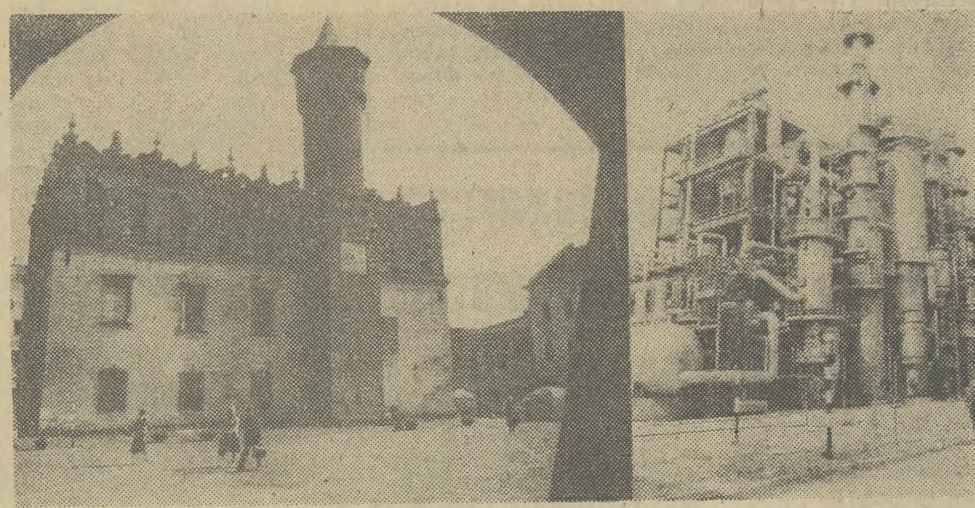
Dziś obradują konferencje sprawozdawcze PZPR



w Krakowie

Krakowska Konferencja Sprawozdawcza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej obraduje od godz. 9 w Hali GTS „Wisła” przy ul. Reymonta 22.

Delegaci wybrani na XVIII Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą oceniają działalność krakowskiej organizacji partyjnej w pierwszej połowie kadencji.



w Tarnowie

Obraduje również Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Tarnowie. Delegaci, wybrani na V Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą, dokonają oceny działalności w pierwszej połowie kadencji.

Obrady rozpoczynają się o godz. 9 w auli Technikum Chemicznego w Tarnowie-Swierczkowie przy ul. Lipowej 2.

Po zaproszeniu

Ronaldi Reagana

Michail Gorbaczow
rozważy możliwość
wizyty w USA

WASZYNGTON (PAP). AFP. powołując się na informację uzyskaną z amerykańskich kół rządowych, podaje, iż odpowiadając prezydentowi Ronaldowi Reaganowi na zaproszenie do złożenia wizyty w Stanach Zjednoczonych, sekretarz generalny KC KPZR Michail Gorbaczow poinformował, iż rozważy tę możliwość.

Kazimierz Barcikowski w „Krakowskiej Kuźnicy”

Z otwartością i szczerością o najważniejszych problemach

(INF. WL.) Wczorajsze spotkanie w „Krakowskiej Kuźnicy” z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR KAZIMIERZEM BARCIKOWSKIM wzbudziło zainteresowanie. Wśród licznych uczestników obecni byli także przedstawiciele krakowskich władz politycznych i administracyjnych. Z wielką sympatią dla Krakowa i krakowian wspominał K. Barcikowski m. in. swoje liczne spotkania w tej placówce, także w czasie, kiedy pełnił funkcję I sekretarza KK PZPR.

Charakteryzując obecną sytuację społeczno-polityczną podkreślił, iż mimo widocznego postępu w wielu dziedzinach, wciąż trwa i trwać jeszcze będzie, trudny okres w życiu naszego kraju i społeczeństwa. W ostatnim czasie takie wydarzenia jak np. zabójstwo księdza Popieluski

wywołały kolejne emocje, nie sprzyjające stabilizacji życia politycznego.

Ostra, dokuczliwa zima obnażyła liczne niedomagania służb komunalnych, wpłynęła na obniżenie zarobków niektórych ludzi, co niekorzystnie odbiło się na nastrojach społecznych. Konieczna, ale trudna dyskusja i podjęte decyzje cenowe nikogo nie cieszą, odwrotnie, wpływają na wzrost swego rodzaju poczucia rozczarowania.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Sejm a ruch zawodowy

Spotkanie
Stanisława Gucwy
z Alfredem
Miodowiczem

WARSZAWA (PAP). Marszałek Sejmu Stanisław Gucwa spotkał się 15 bm. z przewodniczącym Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych Alfredem Miodowiczem i przedstawicielami Prezydium Komitetu Wykonawczego OPZZ. Spotkanie, choć pierwsze, odbyło się bez kłopotliwych wstępów i miało charakter roboczej rozmowy na temat współdziałania między Sejmem a OPZZ reprezentującym najliczniejszą organizację społeczną ludzi pracy.

(DOKONCZENIE NA STR. 6)

GUS o sytuacji gospodarczej kraju w lutym 1985 r.

Trudna zima kosztowała gospodarkę 100 mld zł

◆ Niższe wskaźniki w wielu gałęziach przemysłu kontrastują ze wzrostem przychodów pieniężnych ludności ◆ Średnia pensja: 17.188 zł ◆ Przeciętna, miesięczna emerytura: 8.729 zł

WARSZAWA (PAP). W lutym br. na kształtowanie się sytuacji gospodarczej kraju znaczny wpływ wywierały wyjątkowo niskie temperatury i związane z tym trudności paliwowe. Nastąpił spadek produkcji przemysłowej w rzeczywistym czasie pracy (wzrost w porównywalnym czasie pracy), przy czym mniejsza była produkcja przemysłu wydobywczego i gałęzi przemysłu przetwórczego, bardziej uzależnionych od warunków atmosferycznych, dojątkowo niskiej temperatury i staw paliw oraz przewozów. Nastąpił znaczny spadek produkcji budowlano-montażowej i liczby mieszkań oddanych do użytku. Zmniejszyły się przewozy ładunków, głównie transportem kolejowym oraz przeładunkami w portach morskich. Zmniejszył się eksport i import; spadek wartości eksportu wiązał się głównie ze zmniejszeniem wywozu węgla kamiennego, silnie wzrosły przychody pieniężne ludności, co wiązało się głównie z zaliczeniem do

(DOKONCZENIE NA STR. 6)

Komitet Akustyki bije na alarm

(byłe nie za głośno!)

Prawie połowa Polaków zagrożona nadmiernym hałasem

Wady słuchu na pierwszym miejscu wśród chorób zawodowych

WARSZAWA (PAP). W ostatnim okresie systematycznie wzrasta na całym świecie zagrożenie nadmiernym hałasem w otoczeniu człowieka. Jak sytuacja pod tym względem kształtuje się w Polsce? Z danych zgromadzonych przez Komitet Akustyki PAN wynika, że również w naszym kraju hałas w coraz większym stopniu przynosi negatywne skutki zdrowotne we wszystkich większych miastach — na ulicy, w miejscu pracy i mieszkaniach.

(DOKONCZENIE NA STR. 6)

Aby zwrócić na siebie uwagę znanej aktorki chciał strzelać do prezydenta!

WASZYNGTON (PAP). Sąd w Trenton, w stanie New Jersey skazał na 3 miesiące nadzoru — co jest równoznaczne z zawieszeniem wyroku — młodego osobnika, odgrającego się jesienią ub. roku zastrzeżeniem prezydenta Reagana, o ile aktorka i zarazem modelka Brooke Shields nie pójdzie z nim do łóżka. Nawiska niedoświadczonego zamachowcy, który w sądzie zeznał, iż tylko błagował, nie podano ze względu na jego wiek w chwili popełnienia przestępstwa. Liczył wtedy 17 lat.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Rum kubański... najlepszy

(Jacek Balcewicz z Międzynarodowych Targów Lipskich)

Kubańczycy powiadają, że tradycja nauczyła ich rzemiosła, nauczyła destylowania, mieszania, a przede wszystkim dopomogła w opracowaniu najlepszego procesu leżakowania. Tajemnica rumu Havana Club spoczywa w długiej tradycji, bogatym doświadczeniu i dumnym przekonaniu, że jest to... najlepszy rum na świecie. Przy stoisku kubańskim w pawilonie XVI tłum zaafektowanych widzów przygląda się jak na jego oczach z kilku tytoniowych liści powstaje w ciągu niespełna pięciu minut prawdziwe w świecie cygaro. Innym wyrobem kojarzącym się z Kubą jest właśnie obok cygar — rum. Tego jak robi się rum niestety mimo najszerszych chęci pokazać się nie da — można jedynie opisać. Na początku trze-

(DOKONCZENIE NA STR. 6)

Receptę podaje PIH...

Jak zdobyć samochód w trzy lata?

◆ Odpowiedź: wejść w układy, zatrudnić się w spółdzielni i montować na własną rękę ◆ Jedyny mankament, że nielegalnie

WARSZAWA (PAP). Stosowaną w praktyce prostą metodę na uzyskanie tanim kosztem samochodu w krótkim czasie wykryli niedawno inspektorzy PIH. Oto recepta: zdobyć uprawnienia mechanika samochodowego (2 lata), zatrudnić się w spółdzielczym zakładzie usług motoryzacyjnych i wejść w tzw. układy. (pół roku), zmontować samego samochód z części przeznaczonych dla klientów (następnie kilka miesięcy). Kontrolerzy PIH trafili do 30 stacji obsługi prowadzonych przez 22 spółdzielnie pracy. Stwierdzili, że wartość części przeznaczonych na „własny montaż” przekroczyła 4,2 mln zł. W zakładzie nr 2 w

Chorzowie Spółdzielnia Pracy „Motoryzacja” zmontowała 6 samochodów marki „fiat 126p”; 5 dla pracowników spółdzielni, w tym kierownika kontrolowanej stacji i jego zastępcę, 1 zaś dla zastępcy dyrektora Wojewódzkiej Hali Widowiskowo-Sportowej w Katowicach. Kierownik i mechanik ze stacji spółdzielni „Spolmot” we Wrocławiu zmontowali 2 „skody” a pracownicy Spółdzielni Pracy Transportowo-Warsztatowej „Przewóz” w Lesznie zastąpili FSM, FSO i FSC w Lublinie montując „fiat 126”, 2 „polonezy” i 2 „żuki”. Kontrola zastała ich pod-

Funduje CZSP

200 mln zł na budowę hali sportowej KS „Cracovia”

Wczoraj prezydent Krakowa Tadeusz Saliwa spotkał się z prezesem Zarządu Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy Wiktorem Sienkowskim i członkami Prezydium tego zarządu.

Obradujące na wyjazdowym posiedzeniu w Krakowie prezydium zarządu podjęło uchwałę o przekazaniu 200 milionów złotych na budowę hali sportowej dla KS Cracovia. Kwota ta pozwoli na wznowienie prac budowlanych. Krakowska „Naftobudowa” (wykonawca obiektu) zagospodarowała już plac przy ul. Sienkowskiej w Czysynach

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Powróćmy wreszcie do rzeczywistości

Na łamach krajowej prasy toczy się, rozpętała po raz drugi, dyskusja o młodym pokoleniu. Jaki jest jego stosunek do otaczającej nas rzeczywistości? Jak widzi własne prawa i powinności? Dlaczego niechętnie się uczy, nie chce pracować? Czy naprawdę myśli tylko o rozrywce i to o tej najprymitywniejszej?

Zamieszczony poniżej tekst prosimy traktować jako jedną z możliwych odpowiedzi na te pytania. Do tematu jeszcze powrócimy. Czekamy także na wypowiedzi Czytelników.

OBRAZEK I. Trzech chłopców w wieku od 8 do 10 lat wbiega do sklepu, który jest własnością ich Babci, osoby skądinąd zamożnej. Od progu wołają: babciu, babciu, mamy dla ciebie propozycję. Chcemy sobie coś kupić, ale z oszczędności (rozumieć należy, że z niewielkiego kieszonkowego) odczytano na TO nie mamy rady, a więc DAJ nam jakąś pracę, może poprzatamy, wyciśniemy kłatkę dla zwierząt (babcia ma sklep ze zwierzętami, ptaszkami itd.) — a ty nam zapłacisz.

Nadmienić wypada w tym miejscu, że zarówno Babcię jak i Rodziców młodzieniaszków

niewątpliwie stać byłoby (Ojciec profesor, znany krytyk) na wysupłaniu tych kilku banknotów, ALE...

OBRAZEK II. Starsza, schorowana pani, mieszkanka jednego z krakowskich osiedli, z zapałem opowiadała mi następującą historię — ponieważ dużo czyta, przez okragły rok naskładało się w jej niewielkim mieszkanku kilkanaście kilogramów niepotrzebnych gazet, czasopiśm — z zakupów gospodarskich, robionych przez bratanicę pozostały puste słoiki, kilkanaście butelek po sokach. Pani, przyzwyczajonej do oszczędności tak było to wszystko wyrzucać, a ponieważ sama z racji choroby serca nie jest w stanie niczego ciężkiego nosić — podeszła któregoś dnia do grupki szalejących na podwórzu domu, w którym mieszka, młodzieńców — proponując im, aby zabrali te makulaturę, butelki, słoiki, a będą mieli — po ich sprzedaży — kilkadziesiąt złotych na drobne, swoje wydatki. Młodzi ludzie 12—14-letni byli propozycją zaskoczeni; długo zastanawiali się, czy ją przyjąć — w końcu jeden z nich łaskawie się zgodził.

Almici, wieczorem do mieszkania starszej pani wpadła podenerwowana Mama tegoż ochot-

KRZYSZTOF CIELENKIEWICZ

nika — i gromkim głosem zrugala właścicielkę makulatury — stwierdzając, iż jej syn nie jest na posługi, zaś ona, matka, sobie nie życzy, aby jej dziecko (14-letni, dobrze rozwinięty fizycznie młodzien) było obciążane jakąkolwiek pracą, bo powinno się uczyć, że ONA — matka nie jest dziadkową; a ONA — starsza pani jest bezcelna, bo śmiała coś takiego jej synowi zaproponować... Tyrańca zakończyła trząśnięciem drzwiami... Składając wiadomość sąsiadom, iż w domu młodziana się nie przelewa, ALE... Te dwa obrazy, Szanowni Czytelnicy — pochodzą z różnych stron świata.

Z tak różnych — jak są różne

PIERWSZY — pochodzi z kraju o najwyższym stopniu zyciowej na świecie, ze Stanów Zjednoczonych.

DRUGI — pochodzi z naszego kraju, którego stopie życiowej każdej rodziny dość dokładnie znamy, przynajmniej ze słyszenia i ciągłego narzekania.

Nie, nie pomyliłem się — taka kolejność jest właściwa.

A raczej nie w kolejności sprawa — ale w postawie. O wychowaniu — nie wspomnę.

Te dwa obrazy tworzą postawy wobec życia — takie, jak poniższe:

OBRAZEK III. Telewizyjny reporter zapytuje młodą dziewczynę, studentkę — zamożnie ubraną (kołuch, futrzana czapa itp.) — o jej stosunek do proponowanych podwyżek cen. Rozszniewana, dorodna dziewczyna odpowiada tak: — Mnie to nie nie obchodzi, bo oprócz stypendium pieniądze daje mi Ojciec — ale Jego... Jego to dotknę, bo jak wszystko podrożeje, to będzie mi musiał dawać na utrzymanie całą swoją rentę, a nie jak dotąd, tylko jej część...

Bezwzględność, głupota, cynizm...? Może wszystko razem.

Pytanie tylko, dlaczego ona, młoda i zdrowa osoba, jest przekonana, iż Ojciec JEJ — będzie

musiał dać; dlaczego nie myśli — jak Ojciec sobie teraz poradzi... Dlaczego nie myśli, jak ona — młoda, zdrowa i pełna sił —

mogłaby mu pomóc?

Dlaczego? Sądzę, że drugi w kolejności obrazek poniekąd daje odpowiedź na pytanie — ale wymaga komentarza.

Młodzi ludzie — poprzez błędny sposób wychowania; w domu, w szkole — doprowadzili do perfekcji system żądań: co im się należy, co powinni mieć i dostać, wyłącznie za to, że łaskawie istnieją; precyzyjnie też wskazują, kto powinien te potrzeby zaspokoić: przede wszystkim rodzice, często dalsza rodzina i oczywiście — rząd kraju, którego łaskawie są obywatelami.

Młodzi ludzie, nierzadko już „dzieciaki” — mają natomiast kolosalne kłopoty z odpowiedzią na pytanie: dlaczego się im nie różnorakie, pożądanego dobra należą? Na ile sami zrobili wysiłek — aby zostały one stworzone? Na ile samą zadbali o własne życie, o własny los...

(DOKONCZENIE NA STR. 3)

Prezentujemy Czytelnikom „GK” fragmenty najnowszej książki Olgierda Terleckiego pt. „Z dziejów drugiej Rzeczypospolitej”, drukowanej kilka lat temu na łamach „Życia Literackiego”, przygotowanej w krakowskiej KAW. Publikować będziemy wybór dotyczący formowania się granic odrodzonego państwa i kształtowania się wschodniej polityki II Rzeczypospolitej.

Okres dwudziestolecia międzywojennego, jeden z ważniejszych etapów polskiej państwowości odradzającej się po długotrwałych rozbiorach jest nie do końca znany nawet tym ze starszych Czytelników, którzy mieli możliwość przeżyć go osobiście. Narosło wokół niego wiele mitów i nieporozumień, upowszechnianych celowo czy nieświadomie, szczególnie wśród młodego pokolenia Polaków.

„Z dziejów II Rzeczypospolitej” Olgierda Terleckiego jest obiektywną i źródłowo sprawdzoną historią okresu niepodległości, która w y b u c h i a w 1918 roku i dokonała się w momencie hitlerowskiej agresji z września 1939 r. W międzywojennym dwudziestolecu nie brakowało sukcesów, ale też goryskich klęsk. Z dłuższego dystansu, okiem bezstronnego historyka, poznajemy rzeczywiste fakty meandrow polskiej polityki, ku pamięci, ale i także ku nauce. Dziś, po ponad półwieczu, stać nas na obiektywną i wyważoną relację z tamtych czasów.

Z wojny zakończonej w Europie 11 listopada 1918 wychodziła Polska, na terytorium ujętym jej dopiero znacznie później wytyczonymi granicami, ze stratą miliona i dwięćciuset tysięcy zburzonych budynków, dwu i pół tysiąca wysadzonych w powietrze mostów, 130 milionów metrów sześciennych wyrąbanych rabunkowo lasów, czterech milionów zagrabionych w rekwizycjach sztuk bydła, jedenastu tysięcy wszelkiego rodzaju ciężkich maszyn fabrycznych. Niemal czwartą część obszaru państwa wytrwały przewlekle walki pozycyjne; w rezultacie zdziczało prawie pięć milionów hektarów ziemi, na której przetaczające się walce bitewne spowodowały zaprzestanie uprawy. Przepadło 60 procent taboru kolejowego; dla pozostałej reszty brakowało warsztatów naprawczych, które w 65 procentach leżały w gruzach. Okupanci wywieklili, celem przetopienia, 70 procent dzwonów kościelnych i cerkiewnych. Zniszczenia w przemyśle, słabo przecież w tych czasach na ziemiach polskich rozwiniętym, oszacować trzeba na około czterdzieści miliardów złotych według wartości z roku 1939. Bezrobocie nękało więc robotnika w mieście, chłop, jeśli nawet miał kawałek ziemi, nie mógł często wyżywić własnej rodziny, urzędnicy zaś i nauczyciele wegetowali o głodowych, nieregularnie wypłacanych zarobkach.

Państwo rozdziło się w procesie nagłego, ponownego scalania trzech wielkich obszarów, których trwającego półtora wieku oddzielenia ludność miejscowa nie odczuwała już w odczynnym bytowaniu. Różne były prawa, różne praktyki urzędowe, różne waluty i mienniki wartości. Z Krakowa do Częstochowy, z Poznania do Kalisza, ze Lwowa do Zamościa wybierano się przed wojną w podróż za granicę, za pilnie strzeżoną rosyjską granicą, na której żądano paszportów. Rozrastająca się od połowy XIX wieku sieć kolejowa pogłębiała rozdarcie, z ziem polskich nakierowywana rozbieżnie ku obcym stolicom; dość powiedzieć, że nie było toru łączącego bezpośrednio Warszawę z Poznaniem. Najpoważniejsze też trudności wynikały w montowaniu administracji; polskie kadry urzędnicze średnich i kierowniczych szczebli, a także kadry wymiaru sprawiedliwości, istniały właściwie tylko w Galicji.

Nie dla wszystkich obywateli zmartwychstająca w kształcie państwowym ojczyzna stać się miała naprawdę ojczyzną. Fakt ów zaś smutny nie wynikał tylko z rzeczywistego braku kwalifikowanych kadr urzędniczych i z rzeczywistej szczupłości garnituru ludzi doświadczonych w rządzeniu dużym państwem. Straszliwa zaś ruina kraju, rozdarta na trzy pogranicza trzech zderzających się z sobą mocarstw, już po ich klęsce ostatecznej pogłębiać miała dalsze, lokalne i nie tylko lokalne wojny o granice, którym to wojnom prawdziwie nie było widać końca.

We Lwowie walki wygasły 22 listopada po dotarciu do miasta posiłków, pchniętych z Krakowa jeszcze przed powrotem Piłsudskiego z Magdeburga. Ale nie wygasły walki polsko-ukraińskie na prowincji wschodnio-galicyskiej; przeciwnie, przybierały na sile, po obu stronach tężała zawziętość. Na domiar w grudniu zaczęły naddiegać na Bug i Chełmszczyznę od wschodu, z Ukrainy dnjeprzańskiej od-

Do naczelnika Mariana Jamborskiego obcemu trafić trudno. Małeńki pokój ukryty w starym, jeszcze chyba XIX wiek pamiętającym baraku przy torach, jest biurem, magazynem i centrum dowodzenia. Żadnego szyldu, żadnej wywieszki — a mimo to wszyscy kolejarze wiedzą, gdzie go szukać. Zwiastcza kiedy na torach awaria, kiedy przed semaforem staje pociąg, bo dalsza jazda po szynach może być niebezpieczna. Katastrofa na kolei to klęska zaufania.

Ten mały pokójek nie zna ciszy. Bez przerwy słychać przejeżdżające obok pociągi, co chwile włącza się radiostacja, dzwonią telefony. Przesłuchany kłofy piec grzeje chyba również za szybko. Wszystko w tym gabinecie pedzi, śpieszy się. Aż dziw, że ten gwar, zgiełk, pośpiech i naczelnik żyją w zgodzie. I tylko kiedy przychodzi tu ludzie ze swoimi kłopotami, burzy się na ten czas porządek w tym gabinecie. Ludzi trzeba wysłuchać, choć mówią ciszej niż wszystko co jest w tym pokoiku.

— Przychodzą tu rzadko, najczęściej w sprawach mieszkaniowych. O sprawach osobistych rzadko opowiadają. To twarzą ludzie. Ich serce boli dopiero wtedy gdy mają zawał.

Naczelnikiem jest od trzech miesięcy. Dopiero woliaga się w robotę, dlatego rzadko siedzi w biurze. Woli jechać z brygadą, więcej zobaczy, więcej się dowie. W podróży ludzie opowiadają czasem o sobie.

— Mnie to w zasadzie nie obchodzi, ale każdy kierownik powinien co nieco o swojej zaloge wiedzieć. Wtedy łatwiej mu kierować, łatwiej nawiązać kontakt z ludźmi.

W pokoiku ciepło. Patrzymy za okno. Śnieg przysypał tory, stalowe szyny — jak lustro — oddają światło słońca prosto w naszą szybę. Obok gotuje się woda na herbatę, której nie będzie nam już dane wypić. Z radiostacji słyszę ostry głos:

— Grochowski. Jesteśmy.

Rzeczywiście, z okna naszego pokoiku widać trzy wagony „awaryjnego Kraków”. Przyjechał z Batowic, pojadą zaraz do Mydlnik. Zaraz — kiedy tylko zdążymy się ubrać. Termometr za oknem wskazuje minus 11 stopni.

— Najgorszy jest wiatr — informuje naczelnik. — Wiatr i mróz, wtedy ręce przymarzają do zym.

Miedzy składami pociągów przechodzimy przez kilka torów. Na szczęście nie jedzie żaden pociąg. Wśród tych rozjazdów, zwrotnie nigdy nie wiadomo, na które tory wjedzie przetaczany wagon, którym torem dowiezie się do głównego dworca ekspresowy z Gdyni. Co minutę coś tedy przejeżdża, śpieszymy się. Po przeciwniej stronie tej ławicy szyn czeka na nas torowista Klaudiusz Grochowski.

— Weźmiecie mnie z sobą? — pytam zamiast dzień dobry.

— Czemu nie, jak widać każe?!

Już wie o moich zamiarach. Dziwi się, bo nie szczególnego się nie dzieje „w jego pracy”. Monotonia. Wymiana łupków, wymiana szyn, czasem zwrotnie — to jest najgorsze, czasem tylko grubsza robota z wykojeniem wagonu. Kogóż to może interesować? Jestem pierwszym, który pojedzie z nimi tym wagonem. Nie zabierają nawet rodziny. Nie wolno i już. Chyba, że...

Wsiadamy a raczej pomagamy sobie wzajemnie, żeby dostać się do wagonu. Wysoko. Dwa przebiły pasażerskiego „pulmana” przebite na salonkę. Przy ścianie blaszany piecyk z rurą wyprowadzającą dym przez dziurę w dachu na zewnątrz. Porwane linoleum, spod którego wystają niegłębokie deski, pod ścianami ławy. Na stoliku puszka po konserwie, za-

Z DZIEJÓW DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ

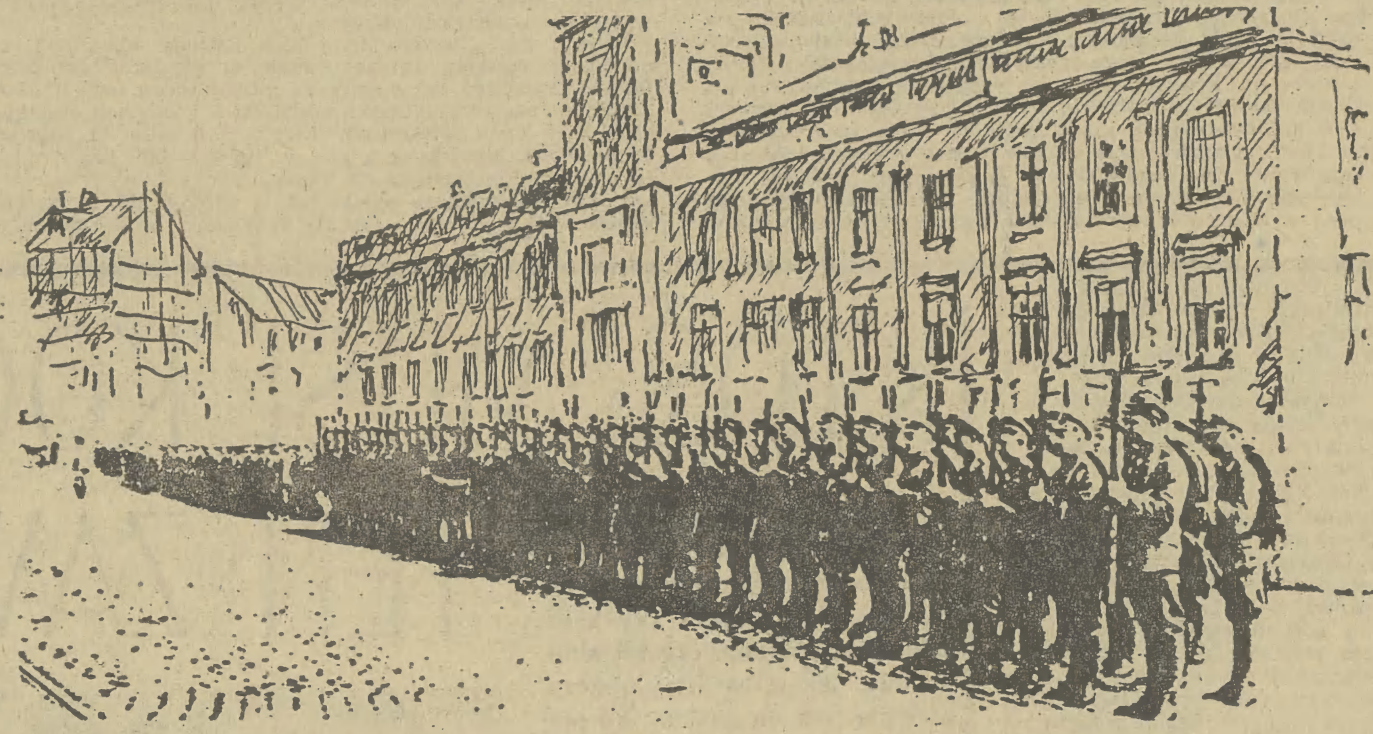
działy tak zwanego Dyrektoriatu, rządu tymczasowego, z którego ramienia Semen Petlura sprawował dowództwo wojskowe. Wprawdzie obie owe ukraińskie orientacje nacjonalistyczne, centralna i wschodnio-galicyska, odnosiły się do siebie co najmniej nieufnie, ale w dziedzinie wojskowej nie przeszkadzały sobie. Tak rozwijała się peryferyjna, ale kosztowna kampania, której łuny świeciły krwawo nad wschodnim państwem. (...)

Z jakimi siłami wchodził Piłsudski do tej rozgrywki? Według jego apologetów, z siłami niezmiennie szczupłymi. 25 listopada wydał rozkaz formowania ochotniczej Dywizji Litewsko-Białoruskiej, która wesprzeć miała oddziały samoobrony polskiej w Mińsku i Wilnie. Zaciąg prowadzono

i zdarzało się całkiem nierzadko, iż amunicja dosyłana pilnie jakiejś baterii wcale do jej dział nie pasowała. Z uwagi na ogólne zubożenie zaplecza wojsko często bywało wręcz głodne, nowo zaciegni zaś nie dostawali długo mundurów, butów, bielizny. Pamiętać jednak trzeba, że przeciwników też trapiły różnorakie biedy. Ukraińska armia wschodnio-galicyska w błyskawicznym tempie wyczerpywała szczupłe zasoby; przetrwała kilka miesięcy jedynie dlatego, że nie wyprowadzano przeciw niej zdecydowanego ciosu. Takie ukraińskie oddziały Dyrektoriatu nie miały za sobą żadnych poważniejszych baz, gdyż ostatnie ogarnęła Armia Czerwona, i były właściwie skazane; póki co machały szablami i pukały z karabinów, ale nawet w owej

NIE MA KOŃCA WOJNOM

OLGERD TERLECKI



Jeden z pierwszych oddziałów piechoty sformowanych w Warszawie po wypędzeniu Niemców

w całej Polsce. Był to krok o znaczeniu nie tylko praktycznym, lecz również propagandowym. Władysław Pobóg-Malinowski, historyk dziejów najnowszych Polski i gorący wielbiciel Komendanta, bez wątpienia w tej sprawie dobrze poinformowany, oblicza stan polskich sił zbrojnych w pierwszych dniach stycznia 1919 na 110.000 ludzi (...)

W stu batalionach piechoty, 80 bateriach artylerii, 70 szwadronach kawalerii oraz odpowiedniej ilości służb pomocniczych i oddziałów technicznych, skromnego lotnictwa nie wliczając. Krótko mówiąc; jedenaście dywizji piechoty i cztery do pięciu pełnokrwistych brygad kawalerii, z możliwością przydziału artylerii właściwego dla każdej z tych wielkich jednostek. Nie było to zbyt wiele, ale też nie było mało w tamtoczesnej sytuacji militarnej. Szkolenie oczywiście prowadzono w pośpiechu i według różnych regulaminów, wyposażenie zaś przykładać musiało o zgrozę każdego sztabowca; pochodziło wszakże z trzech armii zaborczych

wojnie tak bardzo dziś w naszych oczach konwencjonalnej szable i karabiny nie miały dawnego znaczenia. Swe siły główne zamierzał zwrócić Piłsudski na kierunek północno-wschodni, zakładając służnie, że na kierunku południowo-wschodnim wystarczy na razie utrzymanie frontu. Pomiędzy zaś obu kierunkami leżało Polesie, nieprzebyta zapora utworzona przez samego Pana Boga, prawdziwie błogosławieństwo dla dowódcy zamierzającego od Warszawy manewrować ku wschodowi. Jaką na przykład rokadą mogły się z sobą komunikować i wzajemnie w razie potrzeby wspierać skrzydła północne Armii Czerwonej, zmierzające nad Bałtyk, i skrzydło południowe, ogarniające zrewolucjonizowaną Ukrainę? Starczy popatrzeć na mapę; pierwszym użytecznym weźlem pierwszej użytecznej rokady będzie Mozyrz, w siedmiuset kilometrach od Bugu. Dodajmy, że również Armia Czerwona w gruncie rzeczy dopiero się formowała, i w warunkach jeszcze większego niż w

Polsce zrujnowania i zubożenia zaplecza; czego tu dokonała wojna powszechna, tego tam dokonywała straszliwa, rozpalać się z tygodnia na tydzień wojna domowa. Siłą wciąż doskonale zorganizowaną i wyposażoną oraz liczebnie potężną pozostawała na wschodzie armia niemiecka; ale była to lokomotywa z paleniskiem jeśli już nie całkiem wygaszonym, to w każdym razie wygasającym. Tak więc słabość sił, jakimi na przełomie lat 1918 i 1919 operował Piłsudski uznać należy za swego rodzaju legendę, przez jego apologetów skrajnie podtrzymywaną, a przez historyków polskich nawet najbardziej mu nieprzychylnych bezmyślnie później powtarzaną aż do dni naszych ostatnich. W istocie, w ówczesnych warunkach strategicznych i logistycznych sytuacja miał relatywnie wcale dobra.

Wielkiego uderzenia niemieckiego z zachodu mógł nie brać i nie brał w rachubę; było zgola niemożliwe, o czym sami Niemcy wiedzieli najlepiej. Wszelkiej masce bojówk szowinistycznych, już tam spiesznie tworzonych na gruzach rozpadającej się armii, starczyć mogło do obrony stanu posiadania, ale nie do operacji ofensywnych. Przyłczenie ziem zaboru pruskiego miał nadzieję załatwić po przez Koalicję, sondując już możliwości porozumienia z paryskim Komitetem Narodowym. Morale zaś armii polskiej było chyba wyższe nad przeciętną europejską; w dużej mierze oddziaływała tu aura odzyskanej niepodległości. Trzon armii stanowiło około 50.000 powołanych do regularnej służby peowików, a więc elementu wysokiej wartości ideowej. Resztę składali ochotnicy, częściowo młodzież, ale także wysłużeni weterani. Nie brakowało doskonałych sztabowców ze służby austriackiej i rosyjskiej.

Z niemałą więc i również uzasadnioną pewnością siebie przygotowywał Piłsudski działania na północnym wschodzie, z zamiarem przede wszystkim opanowania Wileńszczyzny, odkładając na później zakończenie kampanii ukraińskiej. Zakładał, iż w tym wielkim chaosie, w jakim pograżała się środkowa Europa, uda mu się stosunkowo łatwo osiągnąć zamierzone cele.

W pertraktacjach prowadzonych na Litwie doszło dość szybko do porozumienia. Odchodzące wojska niemieckie, przekazując Polakom swe odcinki i swe zlecone przez Koalicję zadanie powstrzymywania pochodu sił rewolucyjnych, oddawać też miały w ręce polskie znaczne ilości broni ręcznej i maszynowej razem z amunicją. Na temat armat toczyły się kłótnie bardziej zawzięte. Rokowano też o szybkie zwolnienie przez Niemców linii kolejowej Łapy-Białystok-Grodno-Wilno celem umożliwienia transportu oddziałów mających nadejść z Polski centralnej. Tak Druga Rzeczpospolita od razu w pierwszych tygodniach swego istnienia wchodziła w zwarcie z wytworzącym się na wschodzie państwem rewolucyjnym gdyż właśnie 22 grudnia Rada Komisarzy Ludowych uznała rewolucyjny rząd w Dyneburgu.

Nieco wcześniej, w połowie grudnia, powstała w Wilnie miejscowa Rada Delegatów Robotniczych ogłaszając się jedyną prawowitą władzą lokalną. Samym swym istnieniem stanowiła poparcie dla ruchu rewolucyjnego. Władze niemieckie wystąpiły ostro, aresztując wiele osób. Odpowiedzią był dwudniowy strajk powszechny, który zmieczył postawę Niemców. Lecz przecież mieli już rozkazy wycofania się z tej skomplikowanej afery, i właśnie owego dnia 22 grudnia opuścili Wilno sztab niemieckiej 10 armii. Pozostawiał za sobą sprawną żandarmerię, ale pozostawiał z koniecznością na krótko. W drugim dniu Bożego Narodzenia ewakuowały się ostatnie urzędy niemieckie zarządu cywilnego, po czym 31 grudnia znikły ostatnie oddziały wojska. Fatalnego tego Sylwestra obtańcowali żołnierze niemieccy, dla rozgrywki, w nieogrzewanych wagonach towarowych kierowanych ku Prusom Wschodnim.

Natura, jak pociągająca przynadność, nie znosi próżni. Po Niemcach w Wilnie też nie mogła pozostać próżnia.

Jeszcze 16 grudnia minister Leon Wasilewski powołał na MSZ, na polecenie premiera spowodowane rozkazem Naczelnika Państwa, Departament Stanu do Spraw Litewsko-Białoruskich. Następnego dnia premier Jędrzej Moraczewski zaproponował zarządowi litewskiemu w Kownie, działającemu tam wciąż pod niemieckim zwierzchnictwem, pomoc w zwalczaniu naddiegającej rewolucji; odpowiedziano mu dopiero po wielu dniach, że pomoc przjęta będzie chętnie, ale pod warunkiem uznania przez Polskę niepodległości państwa litewskiego ze stolicą w Wilnie. Piłsudski był nawet skłonny uznać niepodległość Litwy, ale rów-

(DOKONCZENIE NA STR. 4)

WITOLD ŚLUSARSKI

NA AWARYJNYM



Fot. Marcin Burger

cał, wymieniał łupki. Wtedy tych napraw było niewiele — ruch był mniejszy i ciągną kontrola torów przedłużała ich żywotność. Teraz i stal jakby gorsza. Nie potrafią powiedzieć ile peknętych łupków czy szyn odwoła każdego miesiąca do huty. Dużo! Złom jest dość drogi, opłaca się więc sprzedawać każdą zepsutą śrubę.

Pociąg jedzie wolno. Rozmawiamy. Prawie wszyscy pracują na kolei od początku swojej kariery zawodowej. Niektórzy, jak Grochowski czy Kłosiński, mają przeszło 25-letni staż pracy, inni zaledwie paroletni. Większość dojeżdża do pracy spoza Krakowa. Tam na wsi mają swoje gospodarstwa, niewielkie, z tego nawet jednego dziecka nie da się utrzymać a coś dopiero cała rodzina.

— Podatki od ziemi ustalali chyba urzędnicy, którzy pole widzieli jedynie na filmie — mówią. Gdyby były maszyny, gdyby były nawozy, gdyby... moglibyśmy zapłacić dwa razy tyle. Ziemia urodzi tyle, ile się jej da. Ale stała się okradła. Jak okradnie pan drugiego człowieka, idzie pan do więzienia, jak okradnie

cy. Po 12 godzinach roboty — 24 godziny dla rodziny, dla gospodarstwa. Dla siebie już nie starcza.

— Mógłbym pracować pod dachem — mówi Władysław Worach — Mam taki zawód, że chętnie przyjąłby mnie każda firma, ale mnie to nie odpowiada. 8 godzin w dymie i smrodzie, bez wentylacji — to nie dla mnie. Tu ma człowiek zawsze świeże powietrze, przestrzeń, ciagle zmiany.

— Przyjdzie zima, ręce przymarzają do zym... — Zima jest krótka. Półtora, dwa miesiące mrozu... Zdążyłem się już przyzwyczaić. Na torach jestem wolny człowiek. Wszędzie trzeba pracować, ale tu nie widzę zamkniętych drzwi, tu nie mam śpięprzyć roboty.

— Czego najbardziej nie lubicie? — Wymiany zwrotnie. Długie to i ciężkie. Trzeba by przenieść na własnych rękach. Wtedy na jednego przypada ponad 100 kg. Nigdy właściwie nie mamy za nas nadzorca. Pogania nas rozkład jazdy. To jest nasz nadzorca.

— A Grochowski? — To jest torowista, zna się na tym i organizuje pracę.

Grochowski nie chce mówić o sobie. Opowiada o ludziach, że pracują jakby sobie wymarzyli, że nie chorują prawie nigdy — sami często musi „wyrzucić” ich do lekarza, kiedy przychodzi do pracy z wysoką gorączką, że są świetnymi kolegami, że są znakomitymi fachowcami...

Ot, wszystko co mówi się dziennikarzowi, który jest tu pierwszy raz. Ileż to już razy słyszałem podobne zdania, ale tym razem wiem, że nie są to słowa zdawkowe. Potwierdzają to przełożeni. Kilku z „awaryjnego” trzeba było zesz — jutro ja pomogę tobie. Niech pan nie myśli, że tak jest stale. O nie! U nas po prostu nie ma za co. Na te 14 tysięcy czeka żona, dzieci. Przy dzisiejszych cenach dla nich nie starcza, a co dopiero mówić o czymś innym.

Blaszany piecyk grzeje mocno. Wyciągają z łeczek kanapki, kiszkę, trzeci raz zalewają gorącą wodą tę samą herbatę. Pojeżdżamy jeszcze 15 minut, dają zjeść i wypić. Ci z miasta mają kanapki zrobione przez żony, ci ze wsi kupują najczęściej coś pro drożdże: pasztetową, kiszkę, konserwę rybna. Na wsi czasu brakuje zawsze. Romantym jest wspaniały jeśli jest historia. To worki marzeń i symboli, ale naprawdę żyć w tym nie można, nie da się. Gdyby oni włożyli na przykład kolejarzkie mundury — po godzinie wyglądałby tak samo jak teraz. Wyolwione drelichowe spodnie, zabrudzone towotem watowane kurtki, pomarańczowe kamizelki. W lecie ubiegłego roku Stanisław zabrał z sobą syna na robotę, żeby popatrzył.

— Myślałem, zniechęci się. A tymczasem odejść nie chciał. Chciałbym mieć czasem wzrok dziecka, zwłaszcza kiedy wymieniał trzeba zwrotnie albo kawałek szyny.

W Mydlnikach odstawiono nas na boczny tor, żeby nie zakłócać ruchu. Grochowski już sprządził. W 4 miejscach pękły lub pogięły się łupki spinające szyny. W każdej chwili groziło wykojeniem.

— To trudna robota? — Normalna. Za dwie godziny będzie po wszystkim, a jak się chłopcy sprężą — zrobią w godzinę.

— Nawet przy tym wietrze i mrozie? — Czy to pierwszy raz...

Zabierają z wagonu klucze, młotki i kilofy. Trzeba odkopać zamarnięte śruby. Grochowski decyduje: po dwóch do jednej usterki. Zmarznięta ziemia nie chce ustąpić. Syją się iskry spod kilofa. Przenikliwy wiatr dostaje mi się przez gruby płaszcz do kości.

— Pomogę — proponuję — żeby się rozgrzać. — To będzie dłużej trwało, a chłopcy chcą pokazać się, że zrobią to szybko. Ja ich znam. Nie uzgadniałm tego, ale każdy teraz o tym myśli. Każdy zawód ma swoje ambicje. Proszę spojrzeć. Jedna szyna już gotowa. Kłosiński i Ptak mocują się z pokrzywioną śrubą. Kilka uderzeń młotkiem brzmi jak „kościelna sygnaturka. Naczelnik Jamborski chce mnie przekonać, że kolejarze to ostatni Mohikanie entuzjastami.

— Kto się już decyduje na pracę u nas, musi te robotę lubić. Tu pracują tylko entuzjaści. Wymagania bardzo duże, pieniądze niewielkie. Kiedyś przed wojną jak kolejarz szedł ulicą to mu się wszyscy kłaniali, dziś nauczycielka w szkole mówi dziecku: ojciec porządny, matka porządna — a syn kolejarz. Tych ludzi nie wrazi gadanie. Oni mają uszy zamknięte, ale serce do pracy otwarte.

Przypominam sobie co mówił mi jeden z nich: „Zmieniam na dwa lata pracę, żeby dostać mieszkanie. Potem wróciłem na kolej. Moje gospodarstwo na wsi nie lubi nocy”. Na piątym torze usterka została już usunięta. Jest chwila czasu na wyprostowanie kości. O czym ci dwaj myślał teraz? O matce, która musi dać sama napój krowy, czy o żonie, która została na gospodarce z dwójką małych dzieci? Do 20 jeszcze daleko. Jutro obaj będą cały dzień w domu. Do pracy „na awaryjnym” pojadą dopiero wieczorem. Może jutro będzie mniejszy mróz i ten cholerny wiatr przestanie dokuczać...

Godzinę trwała praca przy usuwaniu awarii. W tym czasie przejechało obok nas po drugim torze 15 pociągów, obok torów przeszło troje ludzi, nad nami przeleciały trzy samoloty, temperatura obniżyła się o jeden stopień. Nikt tego nie zauważył. Po godzinie torowista powiedział:

— Skończone, chłopcy. Możemy jechać dalej!

(DOKONCZENIE ZE STR. 3)



Warszawa — Niemcy przerażeni żywotnością ruchu polskiego niemal bez oporu oddawali broń.

nocznie miał zamiar wybić Litwinom z głów pomysł lokowania ich stolicy akurat w tym mieście. Toteż już 21 grudnia, zresztą jeszcze przed uzyskaniem z Kowna niezbyt zachęcającej odpowiedzi, utworzono w Warszawie Tymczasową Komisję Rządzącą dla Litwy Północnej i wyznaczono Wilno na jej siedzibę. Rozkazem Naczelnego Dowództwa, datowanym 25 grudnia, w tymże Wilnie ustanowiono Okręg Wojskowy Litwy i Białorusi. Dowódcą generalnym Władysław Wejtko, był na miejscu.

Jednocześnie wygaszano w polskiej stolicy radzieckie inicjatywy polityczne. Georgij Cziczera, ludowy komisarz

NIE MA KOŃCA WOJNOM

spraw zagranicznych RFSRR 28 listopada zwrócił się do Wasilewskiego z propozycją nawiązania stosunków dyplomatycznych; propozycję poprzedziło 13 listopada anulowanie traktatu brzeskiego. 4 grudnia Wasilewski odpowiedział wymijająco, i w gruncie rzeczy odmownie. Natomiast 7 grudnia poseł duński w Moskwie powiadomił Cziczera, iż otrzymał od rządu polskiego prośbę o przyjęcie opieki nad obywatelami polskimi w Rosji. W ten sposób Wasilewski sam niejako dezawuował Aleksandra Lednickiego, mieszkającego stale w Moskwie doświadczonego prawnika i wybitnego działacza polskiego, byłego posła do Dumy, od rewolucji marcowej przewodniczącego Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego i następnie przedstawiciela Rady Regencyjnej, którym został z przekonania o konieczności przeprowadzenia „legalnego rozvodu”, jak to określił jego syn, profesor Wacław Lednicki, między państwem rosyjskim i państwem polskim. Poseł duński Scavenius, był na pewno dyplomatą najwyższej klasy, ale równocześnie człowiekiem raczej zdezorientowanym w obliczu rosyjskiego przewrotu. W najmniejszej mierze nie mógł wyreczyć Lednickiego, nie mając jego znajomości terenu, ani wiedzy o relacjach polsko-rosyjskich w ciągu wieków, ani koneksji nie tylko w kręgach upadłego reżimu. Dodać trzeba, że Lednicki całkiem nietypowo zważywszy jego najdosłowniejszą zasiedloność w Rosji, przeciwstawił się Dmowskiemu jeszcze w czasach jego wernopoddańczego carofilizmu. Dla rządu Moraczewskiego mógł Lednicki wiele zrobić, utrzymany w charakterze dotychczasowym uznano go w Moskwie reprezentanta sprawy polskiej, a szcze-

gólnie po wyposażeniu go w pełnomocnictwa dyplomatyczne. Ale Piłsudskiemu nie zależało na uprawomocnieniu stosunków z nową Rosją. Inicjatywę Cziczera, w istocie zaś Lenina, po prostu zlekceważył.

Za zgodą rządu polskiego złożona z pięciorga osób delegacja rosyjskiego Czerwonego Krzyża przybyła 20 grudnia do Warszawy dla omówienia spraw pomocy jeńcom, powracającym do Rosji z Niemiec i Austrii. Przewodniczącą delegacji Polak, działacz rewolucyjny Bronisław Wesołowski. Niespodziewanie 27 grudnia delegację internowano, co spowodowało w dwa dni później masową demonstrację robotników stołecznych; w wyniku interwencji zandarmerii zginęło sześciu demonstrantów. Następnie delegację wydano z Polski; na granicy wciąż jeszcze niemieckiej okupacji Ober-Ostu, przebiegającej nad Narwią pod Łapami, eskorta raniem 2 stycznia wystąpiła czworo spośród pięciorga członków delegacji. Wyniki skandalu o znaczeniu daleko wykraczającym poza kolizję między dwoma świeżo urodzonymi państwami. Inspiracja mordy nie mogła wyjść od rządu polskiego; ale rząd jedynie za ów mord odpowiadał w opinii całego świata.

Lecz zanim sprawcy, których następnie ścigano z urzędu, dokonali swego złowieszczonego czynu, rozwijać się poczęły wypadki największej doniosłości.

W sam dzień Nowego Roku 1919 oddziały wileńskie samobrony polskiej, uznane obecnie za regularne jednostki Wojska Polskiego, przystąpiły do likwidowania milicji RDR i słabych, nacjonalistycznych oddziałów litewskich. Następnego dnia opór przelano. Taryba*) uciekła do Kowna, Niemcy zaś, korzystając z zamętu, uprowadzili bez rozgłosu ostatni z pozostałych na dworcu parowozów. Tymczasowa Komisja Rządząca objęła pełnię władzy, ale na bardzo krótko. Już 3 stycznia oddziały radzieckie, oczekujące nie-

daleko miasta na wyjaśnienie sytuacji politycznej, rozpoczęły natarcie i po zawziętych walkach weszły 5 stycznia do Wilna. Rewolucyjny Rząd Tymczasowy przybył niebawem z pobliskiej Wilejki, gdzie osiadł był chwilowo w drodze z Dyneburga. Formacje polskie ewakuowały się w kierunku Łap i zostały włączone do Dywizji Litewsko-Białoruskiej, której formowania jeszcze nie zdołano zakończyć. Mało który z wyższych nawet dowódców rozumiał, że starciem o Wilno rozpoczyna się nie jakaś lokalna kampania, lecz poważna wojna. Mianowicie wojna polsko-radziecka.

Bez wątpienia rozumiał to Piłsudski. Ale z wojny tej spodziewał się uzyskać profity nie tylko terytorialne. Obliczał, że do Wilna tak czy tak wróci, bez względu na chwilowe niepowodzenie i bez względu na głosy sprzeciwu rozlegające się nie tylko w Kownie i Moskwie, lecz również w Paryżu i Londynie. Zawziętość czerpał z rzeczywistego przywiązania do ziemi rodzinnej, wzmocnianego poczuciem krzepnięcia własnych sił i przeświadczeniem o przypadającej mu roli wskrzesiciela przedrozbirowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Dmowski w Paryżu miał sytuację na arenie międzynarodowej nieporównanie lepszą, ale tylko do momentu, w którym Piłsudski stał się z siłami radzieckimi. Od tego momentu Dmowski dosłownie dzień po dniu tracił musiał w oczach przywódców Koalicji. Jego walka przeciwko rewolucji bolszewickiej sprowadzała się wszakże do różnych manifestów, ogłaszanych z wygodnego, paryskiego fotela, podczas gdy Piłsudski realnie zaczynał wiązać strażę przednie rewolucyjnego pochodu. Na drodze owego pochodu Koalicja utrzymywać wprzód chciała wojska niemieckie, lecz kiedy ich rozpad stał się oczywistością, pozostało już tylko popierać Piłsudskiego. (...)

(CDN)

OLGIERD TERLECKI

*) Lietuvos Kvašto Taryba (Litewska Rada Krajowa), dwudziestoosobowy komitet postulujący sojusz z Niemcami.

W grudniu tego roku minie 20 lat od zakończenia obrad II Soboru Watykańskiego, którego postanowienia wzbudziły powszechnie i życzliwe zainteresowanie w całym świecie, a w wielu środowiskach katolickich ogromne — jak się miało okazać: nadmierne jeśli nie wręcz złudne — nadzieje.

Tak więc grudzień roku 1985 będzie szczególną okazją do licznych zapewne, wypowiedzi, ocen i „podsumowań”. (Bilans 20-lecia ma również sporządzić, przewidziany na grudzień br., synod biskupów). Nie czekając wszakże na okragłą rocznicę, już dziś można powiedzieć że nie wszystkie idee soboru znalazły swój kształt w codziennej rzeczywistości. Ze wiele z nich zwiędło i uschło, nie bez dyskretnych pomocy przedstawicieli pokonanego, jak się wydawało — nurtu konserwatywnego. Konserwatyzm, czy jak go swego czasu określano, integralizm, przegrał na soborze walną bitwę m. in. dzięki zdecydowanej postawie papieża Jana XXIII i Pawła VI. Nie było to przecież Waterlo, jak o tym świadczą bujne, szczególnie w ostatnich kilku latach, jego odradzanie się, odzyskiwanie utraconych niegdyś pozycji i wpływów, a nawet działania ofensywne, przejawiające się m. in. w — rzecz nie do pominięcia jeszcze niedawno — jawnej krytyce postanowień soboru i apoteozie przedsoborowych „wartości”.

Parę lat temu, oceniając sytuację w Kościele, zachodniemiecki tygodnik „Der Spiegel” pisał:

KONIEC EPOKI DIALOGU?

Dwadzieścia lat później

„Lata, które nastąpiły pod II Soborem Watykańskim, doprowadziły do upadku niemal wszystkich ówczesnych nadziei związanych z soborem i osobą papieża Roncallego. Kościół powrócił do starej tradycji, a władza późnoklerykalnego dnia powszedniego zdobyła znowu bastiony, do których obalenia tęskniło tylu ludzi na świecie”.

Pesymistyczne oceny tygodnika, który ówczesny okres w życiu Kościoła hierarchicznego określił mianem „marszu do tyłu”, wywołały wiele zastrzeżeń i polemik. A jednak już niedługo przyszłość miała pokazać, że krytycyzm „Spiegla” nie był pozbawiony podstaw. Zastrzeżenia wobec nowej linii Watykanu, które początkowo formułowano ogólnie przy pomocy takich określeń jak np. „realizacja uchwał soborowych z nogą na hamulcu”, rychło przekształciły się w otwarte oskarżenia, że Kościół hierarchiczny wręcz porzuca kierunek wytyczony przez papieża-reformatorów i sobór. Tak np. we wrześniu 1983 roku wybitny znawca problematyki watykańskiej, mający doświadczone kontakty w Kurii Rzymskiej Giancarlo Zizzola, pisał na łamach włoskiej „Panorama” o „oczyszczeniu już programie restauracji, który zdaniem jest rzucić cień na dziesięciolecie historii katolickiej, jak to się stało w przypadku Piusa XII”. Programie stanowiącym „jawną ryzyko przewrót procesu zachodzącego w duszpasterstwie, który zapoczątkowany został przez sobór, przez papieża Jana XXIII i Pawła VI”.

W tym samym czasie francuski „Le Monde” (z 21 września 1983 r.) przedstawiał niemal identyczną opinię, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo „polityki chrześcijańskiej restauracji”.

Jak wspomniano wyżej, jawna krytyka soboru byłaby jeszcze do niedawna czymś nie do pomyślenia. Znany tradycjonalista francuski, arcybiskup M. Lefebvre, który w latach 70. atakował linie Watikanu II, był powszechnie niemal potępiany jako „schizmatyk”, a ostrych upomnień nie szczędził mu nawet sam papież Paweł VI.

„Ale, jak się miało okazać, arcybiskup orientował się wcale nie gorzej niż „Der Spiegel” w układzie sił w Kościele, wierząc, że po odejściu Pawła VI, w zmienionym klimacie, da się ponownie znać o sobie potężne, choć maskujące się, siły konserwatywne. Jakóż nie pomylił się.

Jako ich oficjalny reprezentant wystąpił kardynał Joseph Ratzinger, prefekt najbardziej wpływowej obok Sekretariatu Stanu, dykasterii watykańskiej, Kongregacji Doktryny Wiary. Nie zważając na ostrą krytykę, z jaką, nawet ze strony części biskupów, spotkał się jego dokument w sprawie teologii wyzwolenia, będący okazją (czy może pretekstem) do ataku na lewicę i próbą wysadzenia w powietrze i tak już watach ostatnio mostów dialogu Kościoła z krajami socjalistycznymi i ruchami o orientacji marksistowskiej, wystąpił z atakiem na sobór.

Pod koniec ub. roku, w wywiadzie udzielonym włoskiemu piśmie „Jesus”, dokonał on — jak to trafnie określiła jedna z wielkich agencji prasowych — negatywnego bilansu rozwoju sytuacji w Kościele rzymskokatolickim w okresie dwudziestu lat po zakończeniu obrad soboru, przedstawiając ów okres jako „proces upadku”.

Wprawdzie w innym zdaniu za „szkody” jakie poniósł Kościół w tym dwudziestolecie obwiniał nie sam sobór, tylko „odrodkowe, polemizujące siły wewnątrz Kościoła”, jednakże podjęta przezeń krytyka dokumentów soborowych jak i szereg innych sformułowań wyrażających

pośrednio wątpliwości co do słuszności inicjatywy, wypływających z ducha soboru, zostały jednoznacznie potraktowane jako negacja linii Jana XXIII i Pawła VI.

We wspomnianym wywiadzie usiłował także odepchnąć zarzuty, iż aktualna linia Stolicy Apostolskiej jest nie tyle linią odnowy, co restauracji, a więc powrotem do okresu sprzed pontyfikatu Jana XXIII. Polemizując z treścią, jaką pojęciu „restauracja” nadają komentatorzy, stwierdził zarazem:

„Jeśli jako restaurację rozumiemy poszukiwanie równowagi po przesadnie realizowanym otwarciu na świat, to zbyt pozytywnej interpretacji świata agnostycznego i ateistycznego, to tego rodzaju restauracja jest pożądana, a ponadto już odbywa się”.

Wykryty kardynał nie przekonał nikogo. Odczytano je jednoznacznie, jako potępienie i odrzucenie podstawowych idei soborowych: otwarcia na świat i dialogu.

Analizę wypowiedzi Ratzingera, w której skrytykował on również niektóre aspekty ekumenizmu oraz zasadę kolegiałości w Kościele (m. in. „nadmierną”, jego zdaniem, autonomię krajowych konferencji episkopatu), odczytano na inną, stosowniejszą okazję. W tym miejscu natomiast postawmy jedno, jedyne pytanie: czy enuncjacje prefekta „świętej inkwizycji” można traktować jako jego prywatne wynurzenie? Każdy, kto choć trochę orientuje się w strukturze władzy kościelnej, musi tego rodzaju przypuszczenie odrzucić. Zresztą — kardynał potwierdził tylko opinię, jaką w oparciu o obserwację szeroko rozumianej polityki Watykanu, wyrażali już wcześniej liczni poważni komentatorzy, stwierdzając to samo, co Ratzinger, a mianowicie — że taka restauracja „już się odbywa”.

Oburzenie, jakie wywołały wypowiedzi Ratzingera, skłoniło go do ponownego zabrania

głosu. Tym razem na łamach miesięcznika „30 Giorni”, będącego (szczegół nie bez znaczenia) organem prasowym konserwatywnego ruchu „Communio et liberazione”. W wywiadzie tym oświadczył:

„Jeśli termin „restauracja” oznacza odzyskanie utraconych wartości... to powiedziałbym, że tego właśnie potrzeba w drugim okresie posoborowym”.

W tym krótkim zdaniu kardynał wybił wyraźnie dwie zasadnicze kwestie. Po pierwsze — potwierdził swe wcześniejsze, negatywne stanowisko wobec soboru, sugerując, że to właśnie dzięki niemu Kościół utracił swe (przedsoborowe) „wartości”. Po drugie — dał wyrazie do zrozumienia, że pierwszy okres posoborowy, okres wcielania w życie jego postanowień, należy już do zamkniętej przeszłości. Ze otwarty został drugi okres posoborowy, w czasie którego będzie się dążyło do odzyskania tych „wartości”, które odrzucili papież Jan XXIII, Paweł VI i sobór.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że zarówno dokument Kongregacji Doktryny Wiary potępiający teologię wyzwolenia i podstawową w okresie pontyfikatu tych papieży zasadę dialogu, jak i wspomniane wywiady spotykały się z bardzo niechętną reakcją. „L'Unita” pisała wprost, że „duch krucjaty” i „powrót zimnej wojny” zastąpił ducha soboru. „La Stampa”, nawiązując do sytuacji włoskiej, która jeszcze niedawno charakteryzowała żywcem dialog między Watykanem a Włoską Partią Komunistyczną stwierdziła, że „oceny Watykanu wyrażone w teologii wyzwolenia posłużyły do przedstawienia WPK jako diabła, a chadeccji jako świętego wody”.

Można dyskutować z opinią prof. Carlo Cardia, który oświadczył, że „zwrot” Kościoła to rezultat przeobrażeń wpływów jakie ma obecnie w Kurii Rzymskiej niemiecki episkopat oraz „Opus Dei”. Trudniej odmówić racji zachodniemieckiemu tygodnikowi „Stern”, który pisał:

„Watykańska ofensywa przeciwko teologii wyzwolenia oznacza ostry polityczny zwrot w prawo”, przy pomocy którego usiłuje się „odwrócić kota historii i podkopać istotne uchwały II Soboru Watykańskiego”. Albo tym piśmie, które zwracając uwagę, że enuncjacje Ratzingera uderzają bezpośrednio w tzw. watykańską „politykę wschodnią”, której konstruktorami byli Paweł VI i sekretarz stanu A. Casaroli.

Nawet konserwatywny londyński „Times” jednoznacznie ocenił kierunek, w którym żegluje nawa Piotrowa.

Ocenając udział sił w Watykanie, stwierdził on, że „sieroty II Soboru Watykańskiego” są w wyrażeniu mniejszości. Jednakże, choć napawa je lekkim kierunkiem, w jakim zmierzają Kościół obawiają się głośniej wyrazić swe zastrzeżenia. „Ten brak krytyki jest czymś nowym. Scieranie się poglądów, stanowiło istotną część całego soborowego doświadczenia”.

Omawiając, sprzeczne z duchem soboru, zmiany jakie dziś coraz jaskrawiej widać w Kościele, dochodzi do znanego konkluzji: „nawet ta sama machina administracyjna odzwierciedla dość dokładnie atmosferę czasów”. A atmosferę ostatnich kilku lat wyznacza nawrót zimnej wojny. W rezultacie — „zwyrodnienie mostu podciągnięto w górę. Kościół ponownie przemienia się w twierdzę”. Rośnie „niebezpieczeństwo dla koncepcji wypracowanej przez II Sobór Watykański — koncepcji Kościoła spoglądającego na zewnątrz”.

WIESŁAW MERCIK

KTOŚ MUSI KOCHAĆ TEN ZAWÓD

Trudno z licznych dolegliwości

wybrać najważniejsze, bo istotnie nie wiadomo, czy brak salowych, ciasnota, czy też skąpa ilość leków bardziej niszczy zdrowie tym, co sami leczycy powinni. Lecz najwięcej kłopotu sprawia chyba chorem i kierownictwu szpitali niedostatek pielęgniarek. W najtrudniejszej sytuacji jest pod tym względem Państwowy Szpital Kliniczny i domy pomocy społecznej. Brak pielęgniarek — spowodowany niedostatkami mieszkań — jest zmartwieniem Szpitala Okulistycznego w Witkowicach. W Szpitalu dr Anki buduje się nowy pawilon hotelowy, który być może, stanie jeszcze w tym roku. A co to będzie, gdy zostanie otwarty Szpital B, gdzie będzie potrzeba ok. 600 pielęgniarek? Hotel dla nich jest jeszcze w stadium projektowania. Zresztą na tę chorobę cierpią prawie wszystkie krakowskie szpitale, tak dotkliwie, że co jakiś czas grozi ona zamknięciem jakiegoś oddziału. Bo bez pielęgniarek nie mogą one istnieć. A że każde szpitalne łóżko jest na wagę złota, więc ratuje się zagrożony oddział „zdobywając” — jednak kilka pielęgniarek. Te, będąc w niewystarczającym składzie muszą harować ponad siły, wtedy szybko zapadają na zdrowiu, biorą L-4, grożą zwolnieniem i znowu nie ma kto ubrać, umyć i nakarmić chorego.

W Krakowie brak pilnie około 600 pielęgniarek, niektórzy mówią, że nawet 800. Rocznie kształci się w naszym mieście i w pobliskich Myślenicach ok. 300. Gdyby absolwentki szkół pielęgniarskich podejmowały tu pracę, na pewno niedostatek kadry pielęgniarskiej nie byłby tak dotkliwy, a jeśliby jeszcze nie uciekały z zawodu, może działają wcale nie byłoby tego problemu. Znając młodzież szkół pielęgniarskich twierdzą, że wybrała ten zawód kierując się zwykłym pięknym ideałem. Przychodzi przezwyciężyć ze swymi miasteczkami z bagażem nadziei i dobrych chęci służenia chorym ludziom. Po skończeniu szkoły dziewczęta te chcą spełniać swoje plany zawodowe przeważnie w krakowskich szpitalach, bo duże miasto, a szpital na wysokim poziomie medycznym stwarza szansę dokształcenia w zawodzie. Żądają tylko mieszkania, a choćby kąta w hotelu. To nie jest ich kaprys, one przecież muszą gdzieś mieszkać, a na wynajęcie pokoju w Krakowie nie pozwala skromna pielęgniarska pensja. I tu jest przyczyna głównego problemu — brak mieszkań dla pielęgniarek, więc dlatego brak także pielęgniarek.

W Krakowskim Szpitalu Zespolonym im. G. Narutowicza jest pod tym względem może nawet lepiej niż w innych szpitalach, bo w sąsiedztwie stoi duży hotel pielęgniarski. Są tu zatrudnione 393 pielęgniarki. „Za mało o 40, by zapewnić minimalne potrzeby” — wyraża naczelną pielęgniarkę STANISŁAWA PROKOPCZAK — choć są to normy właściwie umiarne, bo obowiązujące dopiero mają zostać określone. Pielęgniarka zatrudniona, to nie zawsze znaczy pracująca, są przecież przeważnie młode kobiety, więc zakładają rodziny, rodzą dzieci i tego „przywileju” nikt im nie może odbierać. Choć, co tu kryć, na wieść o ciąży którejś z pielęgniarek, oddziałów trudno składać przyszłej matce szczerze gratulacje i cieszyć się razem z nią, myśli bowiem o tym, kto będzie za nią wykonywać cięższe prace i brał



Fot. W. Klag

nocne dyżury. Na 393 zatrudnione w tym szpitalu pielęgniarki, 34 są w ciąży, a więc w okresie chronionym, a ponieważ pielęgniarki zwykle nie znoszą cięża, bo choroby kregostępu i inne dolegliwości związane z zawodem, często przebywają na zwolnieniu lekarskim. Pa urodzeniu dziecka i urlopie macierzyńskim tylko niektóre wracają do pracy, przeważnie korzystają z urlopów wychowawczych. Wtedy na trzy lata zostają wyłączone z pracy. Obecnie przebywa na takim urlopie 13 zatrudnionych w tym szpitalu pielęgniarek.

W styczniu pielęgniarki Szpitala im. Narutowicza pracowały nadliczbowo 734 godziny, czyli pełniły ok. 93 dyżury więcej. Taki dyżur rozpoczyna się zaraz po zakończeniu własnego, wynikającego z grafiku, lub też po dodatkowym dyżurze zostaje się w szpitalu na następne osiem godzin. To prawda, że jest on płatny dodatkowo, a przy marnych zarobkach pielęgniarskich grosz jest nie do pogardzenia, ale większość pielęgniarek chętnie wyrzekłaby się w ten sposób zarobkowych pieniędzy. One biorą dyżury raczej z poczucia obowiązku wobec chorych i koleżanek. „Gdy ostatnio jedna z dziewcząt złamała nogę, pozostałe rozdzieliły między siebie jej dyżury bez najmniejszego protestu” — mówi DANUTA CICHON z Kardiolologii. Ona wie, ile wysiłku kosztuje jeden dodatkowy dyżur na tym oddziale, gdzie chore serca pacjentów stwarzają atmosferę wiecznej nerwowości.

Limit dyżurów nocnych określono liczbą 6. Tymczasem oddziałowa na Urologii KRYSZYNA MRÓWKA odczytuje mi z grafiku, że pielęgniarki muszą pracować nawet przez 9 dyżurów nocnych w miesiącu, bo brakuje w tym oddziale co najmniej pięciu pielęgniarek.

Jak się to dzieje, że w obu wymienionych oddziałach pacjenci mó-

wią z wdzięcznością o opiece pielęgniarskiej — wyjaśnić trudno. „Ktoś musi kochać ten zawód — zaczyna nieco sentymentalnie doc. dr WANDA SMIELAK-KOROMBEL — my lekarze, mamy na pewno więcej własnego, prywatnego życia, a one właścicielki mieszkają w szpitalu”.

Istotnie, tylko miłością do zawodu i poświęceniem można dziś tłumaczyć wierność pielęgniarki dla szpitala. Bo zapłacić jaką tam otrzymuje... Średnia płaca pielęgniarki Szpitala im. Narutowicza w ubiegłym roku wynosiła 13 tys. 581 zł z dodatkami za noc, dodatkami funkcyjnymi oddziałowymi i dodatkami motywacyjnymi. Płaca zasadnicza nie sięgała średnio nawet 10 tysięcy. Fakt, że przy tych zarobkach pielęgniarki nie chcą brać dodatkowych dyżurów, ani też prywatnych, świadczy raczej o ich przemyśle. Natomiast część z nich decyduje się na... sprzątanie zaplecza. Ponieważ brak salowych, biorą po ćwierć etatu sprzątaczkę, by w ten sposób dorobić sobie kilka złotych (!). „Podjeżdżają te obowiązki na innych oddziałach by pacjenci nie rozpoznali w sprzątaczkach pielęgniarki, bo to, rozumie pani, grozi utratą aurytetytu...” — wyjaśnia mi z dyplomacją jedna z oddziałowych. Czy na pewno one powinny się wstydić?

Hotel pęka w szwach, łóżka stoją nawet w miejscu przeznaczonym na bibliotekę, oddziałom od holu szklana ściana i zasłona. Młode pielęgniarki mieszkają też we wspólnych kuchence, z której miały korzystać mieszkanki całego pietra.

Ze wszystkich pielęgniarek Szpitala im. Narutowicza 196 mieszka w tym hotelu, 82 posiadają mieszkania spółdzielcze, 44 mieszkają z rodzicami, 22 w budynkach kwateronkowych, 17 w wynajętych pokojach, a tylko 18 ma własne domy. Pielęgniarki, jak pracownicy innych zawodów, zabiegają o wyjazdy za-

graniczne na kontrakty i bardzo często uzasadniają swój wyjazd koniecznością zarobienia na kupienie mieszkania. Ta, która ma szczęście otrzymać miejsce w hotelu, mieszka tam zwykle wiele lat, najpierw w pokoju trzy-, czy dwuosobowym, a z latami może się doczekać samodzielnego pomieszczenia.

Hotel pielęgniarski, w dodatku tak przepełniony, nie jest właściwie żadnym luksusem. Tu trudno wypaść się po nocnym dyżurze, żyć swobodnie, zaprosić znajomych. Bli-



skość szpitala jest nie tylko zaletą. W każdej chwili można spodziewać się wezwania na dodatkowy dyżur. Życie prywatne tych kobiet, wpływające w hotelu połączonym ze szpitalem podziemnym tunelem, tracąc cechy intymności. Z atmosfery szpitalnej właściwie nie wychodzi przez okragłą dobe. One stały się niewolnicami swojego zawodu i pacjentów.

Pielęgniarka nie może „zejść” z dyżuru, ani też po zakończeniu własnego dyżuru opuścić chorych, dopóki nie przekaże ich pod opiekę swojej następczyni. Bo szpital bez pielęgniarek nie może w ogóle istnieć. Czasem wydaje się, że pojmują to tylko pacjenci.

KRYSZYNA
ROŻNOWSKA

Ps. W tym właśnie Szpitalu im. Narutowicza od pięciu miesięcy 18 pokoi stoi pustych (!) Zwolnili się w „złębku” w związku z poromontowymi przeprowadzkami. Ponieważ brak pielęgniarek jest tak dotkliwy, zamierzano tam właśnie postawić 30 łóżek i, organizując prowizoryczny hotel, powiększyć zespół — wyjaśnia kierownik Wydziału Organizacyjno-Prawnego szpitala Władysław Grabowski — Sanepid jednak zakwestionował takie rozwiązanie, wymusił więc inne: przeniesienie do pustych pomieszczeń administrację szpitala, a w jej miejsce rozlokować pielęgniarki. Górę wzięły, wydawałoby się, potrzeby wyższego rzędu — nie ma miejsca dla ludzi starych, przewlekle chorych, więc postanowiono założyć w „złębku” oddział geriatryczny. I może ten zamysł doszedłby nawet do skutku, gdyby... nie brak pielęgniarek.



Zaślubiny z morzem, Kołobrzeg, 18 marca 1945.

Byla to zawsze uroczystosc podniosla i patriotyczna. Zawsze tez stanowila uwieŃczenie szczytnych dazeŃ. ukoronowanie trudu. Zapowiadala trwaly zwiqzek narodu i paŃstwa z morzem.

W gŃbokich mrokach Ńredniowiecza, za czasow pogaŃskich byŃ to z pewnoŃciq akt przymierza z żywioŃem groŃnym ale hojnym. Ale o tym tylko domysŃy, wysŃiste legendy. Dopiero dokumenty kart Ńredniowiecznych pergaminow mowiq o zaŃoŃeniu w Kołobrzegu w roku 1000 przez BolesŃawa Chrobrego polskiego biskupa, ktore naonczas z krakowskim i wrocŃawskim podlegalo arcybiskupstwu gŃieŃnieŃskiemu.

Kronikarz Thietmar pisze, Ńe biskup Reinbern, po osadzeniu go przez Chrobrego w grodzie nad Parsetq, „niszczyŃ i paliŃ Ńwiqtnie z posagami boŃkw i oczyŃciŃ morze

Grudziqda. Okna wiqszoŃci domow dekorowaly biaŃo-czerwone flagi. Jedynie „Thornor Zeitung” obrzuciŃ naszq armiq obelgami. Gen. Haller de Hallenburg zareagowal: aresztowac wŃasciciela gazety (otrzymaŃ 30 dni aresztu), naklad zlikwidowac opieczetowac zaklady drukarskie. „Thornor Zeitung” przestala istnieŃ na zawsze. Aresztowany redaktor pisal z wiqszenia do polskiego do wŃdocy: „Przepraszam za ten incydent”, a Ńe list byŃ po niemiecku zakonczyŃ go sŃowami: „Jeszcze raz bardzo przepraszam, ale „polnische Muttersprache” nie zadqyŃem siq nauczyŃ”. Zolnierz polski zbŃlizaŃ siq do BaŃtyku.

Gdzie tym razem zrodziŃa siq inicjatywa uroczystoŃci? Trudno powiedzieŃ. Chyba przekazywana przez pokolenia legenda sprawila, Ńe wszyscy mŃwili o „zaŃlubinach z morzem”: tak wyzwalana z wielowiekowej niewoli ludnoŃ, jak i zolnierze. Haller staŃ siq wykonawcq ich woli.

ROK 1945

WŃrŃd najkrwawszych bitew II wojny Ńwiatowej, po sforsowaniu legendarnego Walu Pomorskiego — strategicznych wrŃt w kierunku Berlina — czqsŃ armii do wŃdztwa I Bialoruskiego Frontu skierowalo na pŃnoc, celem oczyszczenia wybrzeŃa BaŃtyku. MarszaŃek M. Katukow w swym „Pancer-nym grodzie” pisze: „CzoŃgi kontynuowaly natarcie w kierunku morza... Jeden z batalionow plk. N. Morgunowa podszedŃ juŃ pod Kołobrzeg. Po oderwaniu siq od siŃ gŃlŃwnych na 20—25 km postanowil poczekaŃ na nie i zwolnil tempo natarcia. Nieprzyjaciel natomiast ochŃlonq po pierwszym uderzeniu i zadqŃl zorganizowac obrone. Wszyskie pŃzniejsze ataki Morgunowa, majqce na celu opanowanie miasta, okazaly siq bezskuteczne...”. Bylo to 4 marca.

7 marca jednostki radzieckie zostaly podmienione przez jednostki I Armii Wojska Polskiego, rŃwnieŃ

Ten sam autor o przeprawie przez nurty Wiqsminki i Parsety przeplywajqcych przez miasto:

„ZapadŃ zmrok, dŃugi wqŃ ludzi wŃsiqka w ciemnoŃ, brniemy w grzqskim bŃocie, lodowato zimna woda chŃupie pod nogami. Co chwile wypryskujq rakiety oŃwietlajqce teren... Od strony miasta teren jest odkryty. Znowu zabŃysta rakietka oŃwietlajqca sznur atakujqcych, widaŃ wszystkich jak na dŃoni... Trzyszcq niemieckie karabiny maszynowe. Ranni upadajq do wody, pozostali podrywajq siq do biegu. NiektŃrzy usilujq brnqŃ przez wodę, ale zaplatujq siq w siatkach ogrodzenia. Kto zŃgnqŃ, kto ocalaŃ — nie wiadomo...”

St. sierŃant Alfons ŃoŃ wspomina:

„Nie minelo kilkanaŃcie minut. StyszeŃ jakis krzyk: Ratunku! Poznaję gŃos. To Walerian, mŃj brat. nie zwaŃajq na nic biegnę w tym samym kierunku. Padam. LeŃy martwy... Znowu pada seria. Podnosze gŃlowę. W tym momencie z nieduŃego budynku odleglego o 100 m leci seria kul zapalajqcych. Dobrze widoczne. Nie trafiajq mnie. Napel-niam nowy magazynek. NaciŃkam spust. Kule moje dosiagajq malego, niepozornego okienka domku na PrzedmieŃciu Goruszeuskim. Jedna seria, druga, trzecia. Lufa gorqca. Poddasze ucichlo...”

DziesieŃ dni trwaly zaŃarte boje o kaŃdza pŃedz ziemi. Mimo dogodnych warunkow obrony, mimo doskonaŃego uzbrojenia i dodatkowego wsparcia artyleryjskiego od strony morza z okrętw. Kołobrzeg — miasto-twierdza zostal zdobyt. W walkach zabito i zraniono okoŃo 5 tys. zolnierzy niemieckich, wzieto do niewoli ponad 4 tys. Straty wŃasne I Armii Wojska Polskiego dowodzonej przez mŃłodego, 46-letniego gen. StanisŃawa PopŃawskiego wynosily 3807 zabitych, zaginionych i rannych, aŃ 13 proc. stanu.

18 MARCA 1945

umilkla w Kołobrzegu kanonada. WieczŃrem, z inicjatywy wŃdŃocy armii urzqdzono uroczystoŃc ofiqjalnych zaŃlubin z morzem. Oprawę przygotowal 7 PuŃk Piechoty, w miejscu, gdzie obecnie stoi pomnik upamiętniajqcy te chwile. Hymn narodowy, salut.

DOSZLIŃMY DO CIEBIE MORZE

ADAM STANIEK

zamieszkanie przez zŃe duchy wrzuciwszy na nie cztery kamienie pomazane Ńwiqtnym olejem i skropiwszy je wodq Ńwiqconq”.

Pobyt Reinberna w Kołobrzegu nie trwal 10 lat. Wyslany na RuŃ dla towarzyszenia cŃrce BolesŃawa Chrobrego — wydanej za syna księcia WŃodzimierza, tam dokonal zywota w wieŃzieniu.

Bunt MasŃawa pogrąŃyl paŃstwo w niemocy. Następcy Chrobrego zmuszeni byli cofnqŃ granice paŃstwa znad BaŃtyku. Nad jego brzeg powróciŃ dopiero hufce Krzywostego. ZwycięŃska epopeja opisuje Gall Anonim. PrzŃtacza ŃeŃ pieŃ Ńpiewanq przez rycerzy BolesŃawa. Jej fragment w tłumaczeniu F. FeŃnikowskiego:

OnŃi dumni byli oŃcie, gdy za grodem brali grŃd, dziŃ symowie siq nie truozqŃ burz, ni szumu morskich wŃd.

MoŃna siq tylko domysŃliŃ, Ńe gdzie pieŃ, tam i uroczystoŃci, Ńe treŃcie tych uroczystoŃci ujawnia wŃasnie pieŃ.

MiaŃem w Kołobrzegu ŃzczęŃliwq sposobnoŃc poznac dr. HIERONIMA KROCZYŃSKIEGO, dyrektora tamtejszego Muzeum OręŃa Polskiego, cŃowieka o wyŃjatkowych horyzontach historycznych i patriotycznych zaangqŃowaniu w odkrywaniu i popularyzowanie historii Pomorza Zachodniego, tak totalnie i z premedytacjq zacieraŃcy wielkq caŃe przez pangermanizm — o czym Ńwiadczy wiele faktow i dokumentow, jakŃe nieraz tragicznych w swej wymowie. Dr Hieronim KroczyŃski skŃonny jest wywozidŃ redowŃ, a ŃzczęŃgŃnie scenariusz wspŃczesnych nam zaŃlubin z morzem raczej z praktyk Ńredniowiecznej Wenecji.

Oto po zwycięstwie Wenecji nad Fryderykiem I Barbarossq w 1176, wŃladze Republiki urzqdzily wielkq ludowq fete, ktŃrej uwieŃczeniem bylo wŃasne rzucenie pierŃcienia w fale Adriatyku. Te zaŃlubiny z Adriatykiem, Republika powtarzala rokrocznie w DzieŃ Wniebowstqpienia. Nawet nasz Marcin Kromer chwali siq, Ńe w ktŃręŃ z rzędu uroczystoŃci bral udziaŃ.

W ROK PO HOLDZIE PRUSKIM

w 1526 nasz Zygmunt Stary wraz z maŃzonkq Bonq zasczcyl swq obecnoŃciq uroczystoŃc zorganizowanq zupełnie na wzŃr wenecki w pobliŃu GdaŃska. O podobnych uroczystoŃciach w następnym wieku kroniki milczą.

Po I wojnie Ńwiatowej odrodzilo siq paŃstwo polskie z ubogim doŃstepem do morza. Nie bylo to zreszta sprawq prostq. Wprawdzie traktat wersalski przewidywal... ale powstajqcy z martwych Polskq oddzielaŃ od BaŃtyku kordon wojsk niemieckich. Powstanie wielkopolskie, choŃ zwycięskie — objęlo tylko Wielkopolskę. Dopiero rodzila siq dywizja pomorska.

Organizujqca siq armia polska utworzyla front pomorski. Na jej czeŃle staŃ gen. JŃzef Haller de Hallenburg. GŃlŃwnodowodzacym frontu niemieckiego byŃ gen. pruski von Malachowski. Haller w dniu 17.1.1920 wydal rozkaz przekroczenia linii demarkacyjnej. OtrzymaŃ niebawem meldunek: „Niemy strzelaŃ”. Rozkazal atakowac. Po sporadycznej wymianie strzaŃow, Niemcy zaczeli ustępowac. Owacyjnie witane przez ludnoŃ, oddziaŃy polskie wkroczyŃ do Torunia, Bydgoszy,

10 LUTEGO 1920

specjalnym pociqgiem z Warszawy przybyla delegacja rzqdowa na czeŃle ze StanisŃawem Wojciechowskim — naonczas jeszcze nie prezydentem, a ministrem spraw wewnętrznych. Spotkanie delegacji z Hallerem i jego sztabem nastqpiŃo w Toruniu, po czym pociq ruszyŃ w kierunku Wolnego Miasta GdaŃska. Tu na dworcu nastqpiŃo owacyjne powitanie przez czekajqce od rana tłumy Polakow. PrzeksztaŃciŃo siq w imponujqcy manifestacjq Polonii, ktŃrej przedstawiciel dr JŃzef Wybicki — z zawodu lekarz — wręczyŃ przybyŃym dwa platynowe pierŃcienie, specjalnie wykonane na zaŃlubiny z morzem. Fundacja gdaŃskich Polakow urasta do rozmiarow syro-bolu.

Pociq z delegacjq i dowŃdztwem dotarŃ do Pucka, najwiqszej wŃwczas miejscowoŃci naszego wybrzeŃa (przewidzianej przeto na miejsce uroczystoŃci) dopiero o godz. 1 w poŃudnie. Tu od rana, w strugach deszczu czekaly tłumy.

Mszq, zakoŃczona „Te Deum” celebrowal ks. plk JŃzef Wrycza. Na maszt powiewala bandera. Ozwal siq dŃwiŃki hymnu narodowego.

W swych pamętnikach gen. Haller pisal: „StŃojq pod banderq oŃwiadczyŃem w krŃtkim przemŃwie-niu, ŃeŃmy wręciŃ nad morze i ze Rzeczpospolita Polska staje siq znowu wŃlasczyniq na swoim BaŃtyku”.

Gen. Haller w otoczeniu warszawskiej delegacji i swych sztabowcow siedzi na koniu. Pada salwa honorowa. GeneraŃ rzuca pierŃcienŃ.

■

Dr KroczyŃski przedstawia mi unikalne zdjęcia z uroczystoŃci. Nie byl to bynajmniej sŃonczny BaŃtyk rozŃmianym falami, ktŃry tak sugestywnie wmanipulowal w naszq wyobraŃnię swym obrazem „ZaŃlubiny z morzem”) Jerzy Kossak. Bylo to morze skute, ale juŃ kruszqca siq kra.

Chęcal traf, Ńe pierŃcienŃ rzucony przez generaŃ upadl wŃasnie na krę Konsternacja. Plk StanisŃaw SkrzyŃski dalej ostro i wpina konia. SiŃq zatrzymujq go Kaszub: bo i morze w tym miejscu gŃbokie, i kra niebezpieczny. PuŃkownik objędzq wŃięc wzruszenie, kŃsusze w toŃ i lancq pomaga przeczekaŃ.

TytuŃem bynajmniej nie dygresjq — kilka sŃw o postaci celebrycjego mszq ks. plk. JŃzefa Wryczy.

Sam Kaszub, juŃ przed I wojnq Ńwiatowq pracowal wŃrŃd Kaszubow, rozwijaŃ działalnoŃc spŃolcna i patriotycznq. W czasie wojny Prusacy wielcili go do armii, ale nie w charakterze kapelana. SŃuŃyl w oddziale sanitarnym. Po zwolnieniu do cywila zostal przez Niemcow aresztowany i pod zarzutem „agitacji za oderwaniem terytorium od Rzeszy” skazany na ŃmierŃ. DŃleŃk interwencjom zostal zwolniony, z poleceniem udania siq na teren administracyjny przez Polskę. Dopiero z armiq Hallera powróciŃ na Pomorze.

Z chwila wybuchu II wojny Ńwiatowej, juŃ 1 wrzesŃnia Niemcy usilowali go aresztowac. CaŃa okupacja ukrywaj siq i dzialal w konspiracji. Znajdowal siq m. in. w mieszkaniu ZmudyŃskiego, w czasie wojny Prusacy wielcili go do armii, ale nie w charakterze kapelana. SŃuŃyl w oddziale sanitarnym. Po zwolnieniu do cywila zostal przez Niemcow aresztowany i pod zarzutem „agitacji za oderwaniem terytorium od Rzeszy” skazany na ŃmierŃ. DŃleŃk interwencjom zostal zwolniony, z poleceniem udania siq na teren administracyjny przez Polskę. Dopiero z armiq Hallera powróciŃ na Pomorze.

wykrwawione w bojach na Wale Pomorskim. Jednak zolnierze, mimo wyczerpania, poddawali siq czarowi legendy BaŃtyku. DosŃownie wszyscy mŃwili o „zaŃlubinach z morzem”. JuŃ na kilkanaŃcie kilometrŃ przed liniq wybrzeŃa przygotowywano siq do tej uroczystoŃci, szŃyto flagi.

W nocy z 7 na 8 marca VI Dywizja Piechoty zajęla pozycje na zachŃd od Kołobrzegu. W rejonie wsi Grzybowo III kompania XVI puŃku piechoty dowodzil ppor. Jurak. O 6 rano wyslal pŃieciosobowy patrol w kierunku skad dochodzil szum morza. Po pŃŃ godzinie zolnierze natknęli siq na grupę Niemcow. Otworzono ogieŃ. Atak zakonczyŃ siq powodzeniem. Trzynastu Niemcow wzieto do niewoli.

DowŃdca patrolu — kpr. Leon Piworowicz, urodzony w Ńaskienicę, prawdopodobnie potomek zesŃlaca po powstaniu Ńyczyniowym, tak opisuje zdarzenie:

„...Nad morzem zŃapaliŃmy tych frŃcŃw... KrzyknęliŃmy: Hqnde hoch! A potem hurra! OddaliŃmy ogieŃ z naszych automatow i karabinow i wyskoczyliŃmy z krzakow. Fryce przestraszyŃ siq, rzucili broŃ i podali siq... my idziemy nad morze, bo to przecieŃ jesteŃmy nad morzem, pierwszy raz w Ńyciu nad naszym BaŃtykiem... Po odprawdzieŃmy jęchŃw i zacięciu odcinka do natarcia, ok. godz. 9 (o I czasie polskiego) opadla mgŃla i udamę siq z dziesięcioma zolnierzami, wŃrŃd ktŃrych byli: ppor. JŃzef Kłapsia, ppor. WŃadysŃaw Jurak, chor. Jan Januchowski, plut. Kazimierz GrzeŃek, kpr. Franciszek KarpiŃski, st. strzelce Zygmunt Pqzeka i inni, nad brzeg morza. WeszliŃmy z flagq w morze i wŃiliŃmy jq w dno. Zain-trowaliŃmy hymn BaŃtyku »Wol-noŃci ŃtoŃce pieŃci lazuru« i dalej ŃpiewaliŃmy: »I pŃki kropŃla jest w BaŃtyku naszym morzem będziesz ty, bo o twe wody smaragdowe pŃynęla krew i nasze Ńzy«...

DowŃdztwo puŃku wyslalo do Warszawy specjalnq delegacjq, ktŃra na Zymierskiemu i Bierutowski przekazala przywiezionq w zaboŃniku wodę BaŃtyku.

Tymczasem rozwinęly siq zacieŃte walki o miasto. Niemcy rozbudowali umocnienia w formie trzech pierŃcieni opierajqcych siq skrzyŃdlami o morze. KaŃdy dom zamienil siq w twierdzę. Po gŃrnych pŃetrach i strychach rozsialy siq stanowiska strzelcow wyborowych. NiŃej gniazda karabinow maszynowych. Wzniesiono liczne barykady z budowlanymi czoŃgami. Hitler rozkazal broniŃ Kołobrzeg do ostatniego zolnierza.

PRZEZ DZIESIEŃ DNI...

...w kilku fazach toczyŃa siq jedna z najbardziej zaciętych i krwawych bitew II wojny Ńwiatowej.

Oto epizody w relacji J. Malczewskiego „Osiemnasty kołobrzeŃski”: „...Zmieniamy często stanowiska. To bardzo dezorientuje Niemcow. Do akcji wŃijajqcy siq niemieckie moŃdzierze i zaczyna okladac pocięta kamiŃ zajęty przez nas teren. Sq juŃ ranni. Sytuacja nie jest wyŃjawnia-na, nie wiadomo bowiem, gdzie przebiega pierwszy kŃia...”.

Zolnierze w zwartych szeregach, z odkrytymi gŃlowami, wnoszq dwa palce prawej ręki na znak przysięgi. Powtarzajq gŃlŃno i z przeŃcięciem historyczne sŃowa:

„Po cięŃkim, krwawym trudzie doszliŃmy do Ciebie, Morze. Widzimy, Ńe nie na marne poszedŃ nasz trud i praca. Przysięgamy, Ńe nigdy Cię juŃ nie opuŃcimy. Rzućmy ten pierŃcienŃ o Twe fale, poŃlubiam Cię Morze, jako ŃeŃ bylo i będziesz nasze”.

W imieniu tysięcy zolnierzy, honor wrzucenia pierŃcienia do morza przypadl w udziaŃ wasatemu wiarusowi, artylerzystę kpr. Franciszkowi Niewidzajle.

Po Ńlubowaniu poczy sztandarowe puŃkw rozeszly w kierunku morza. Zolnierze weszli w wodę i wolno, uroczyste opuŃcili sztandary i biaŃo-czerwone chorągwie.

Kpr. Franciszek Niewidzajlo rodem z Tarnopolskiego mŃl dwŃch braci: starszy poległ w oddziale partyzanckim, mŃlodszy pod Monte Cassino. Pod Łobezem zŃinql rŃwnieŃ jego syn — porucznik. SŃuŃyl podobnie jak ojciec w I Armii. WalczyŃ w jej szeregach od Lenino.

Kpr. Franciszek ruszyŃ wraz z innymi oddziaŃami spod Kołobrzegu w kierunku Berlina. WkrŃtce jednak zostal ciężko ranny w gŃlowę i w nogę. Szpital wojskowy opuŃcil dopiero w 1946 roku i poŃlqczyŃ siq z Ńonq — repatriantkq, ktŃra w mŃiedzy czasie wraz z cŃrkq objęla gospodarstwo w Lubogoszczy w ZielonogŃrkiem.

Lata pŃyna. Bohater zaŃlubin z morzem juŃ zmarl i spoczywa na cmentarzu w polskim GŃogowie.

■

MŃwimy o ofiqjalnych, najbardziej uroczystych zaŃlubinach. Bylo ich zaŃ więcej, dosŃownie dziesiatki i to nie mniej podniosŃych. DosŃownie kaŃdy oddziaŃ, kiedy dochodzil do morza, dokonywal zaŃlubin, starajq siq, na ile to bylo moŃliwe, o jak najgodniejszq ich oprawę. Wydzial Polityczny Armii powielil i rozpropagowal rotę przysięgi, zreszta tylko w szczegŃolach rŃnncia siq od tej, ktŃrą wygŃsŃil kpr. Niewidzajlo. ZaŃlubiny staly siq czymŃ masowym i spontanicznym.

JuŃ 12 marca dotarla do morza w Mrzynie IV Brygada Artylerii P-pancerniej i tam Ńlubowala. 15 marca w imieniu narodu, paŃstwa i wŃasnym organizowala zaŃlubiny w DziwnŃoku II Warszawska Dywizja Piechoty. To samo, w innym terminie i miejscu, X PuŃk Piechoty, V Brygada Artylerii CięŃkiej.

Akt zaŃlubin stal siq jak gdyby wewnętrznym imperatywem, odruchem narodowym, przeŃzywaniem przez wielotysięcznq rzeszę zolnierŃ. Patriotyzm, z poczuciem dokonujqcej siq sprawiedliwŃci dziejowej, zadoŃuczynienie za ponizenia niewoli, spŃlaty siq w wyŃkŃadŃe polskiej racji stanu. Wspomnienia i refleksje z tych chwil zmuszajq mimo woli do zacytowania jeszcze raz choŃby fragmentu legendarnej pieŃni rycerzy Krzywostego:

OnŃi dumni byli ojce, gdy za grodem brali grŃd, dziŃ symowie...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Samo istnienie, pŃodzenie dzieci i gardziowanie — to warunek, niestety, niewystarczajqcy. Ale ONI — sadszq przeciwnie...

Pytanie — o ile moŃesz daŃ z siebie więcej (nawet gdy dajesz, niewiele), kierowane w tę stronę — zbywane jest najczęŃciej wzruszeniem ramion... pogardliwym uŃmiechem, ironicznq uwagq... „niech siq starzy meczq” i brutalnq: „myŃmy siq na Ńwiat nie prosiliŃ”; dosadniej, z tzw. upolitycznieniem — „jak jest socjalizm — to siq nam naleŃyŃ”.

CzęŃto więć na takie dŃiotum odpowiadam tym „domorosŃym politykom”, ktŃrzy częŃto maja piasek w rękawach, a pracę traktujq jako nie-męczqcy sposób Ńpędzania czasu — a nie moŃliwoŃc zapewnienia sobie i rodzinie Ńrodkow materialnych na utrzymanie:

niqŃe na niq przeznaczone. Tym bardziej, Ń jak wskazujq dane — Ńe wyniki nie sq zŃyt dobre...

Trzeba wreszcie powiedzieŃ i przypomnieŃ TWARDO I OTWARCIE — pieniqdze (a sq to sumy pokaŃne) asygnowane sq z budŃetu paŃstwa, ktŃry tworzq wszyscy pracujqcy ludzie w Polsce.

TakŃe — ja. I wyrażę tu osobisty poglqŃ — nie mam zamiaru utrzymywac dwudziestoparoletniego mŃłodziana będz pannie — ktŃrzy osiagajq w trzecim „podeŃcieŃ” do egzaminu notę 3,0; powtarzajq po dwa, trzy razy kolejne lata; uwielbiajq urlopy dziekanŃskie itd. itp.

PO PROSTU — NIE MAM ZAMIARU UTRZYMYWAC NIEROBOW.

Natomiast godŃe siq z tym, aby budŃet paŃstwa, w pokaŃnym wymiarze (takŃe ze Ńrod-

POWRŃŃMY WRESZCIE DO RZECZYWISTOŃCI



macie wielkie ŃzczęŃcie, Ńe Ńyjecie w kraju socjalistycznym

gdyŃ z waszym ŃtŃsunkiem do pracy, obowiazkw — w kapitalizmie Ńtalibycznie pod bramq... To brutalne, ale tak by bylo. Wie o tym kaŃdy, kto chociaŃ raz zetknqŃ siq nie z mirazami, ale realiami Zachodu.

Pracy w Polsce jest doŃd dla kaŃdego — to truizm ale i fakt, ktŃry przywoŃuję nie bez kozery.

Pracy — jeśli chce siq zrobiŃ dodatkowy wysiŃek, zarówno w ciqgu oŃmiu godzin, a takŃe i poza nimi.

Mamy teŃ — pewnq grupę obywateli, takŃe mŃlodych, ktŃrzy chcq — i korzystajq z tego. Mamy — niestety, duŃq grupę obywateli, gŃlŃwnie w wieku produkcyjnym, mŃlodych — ktŃrzy chęćby MIEĆ, nie chcq natomiast MIEĆ OBOWIqZKOW, „ustawili siq” na BRAC...

To wygodne, tylko kto, u diabŃa — ma DA-WAC?...

Najpierw, oczywiŃcie RODZICE; potem SPOŁECZENSTWO...

Popatrmy na mŃlodzię licealnq, 14—19-latkŃw. W wiqszoŃci dobrze, zamoŃnie ubrana, częŃto kosztem zaharowanej matki, spracowanego ojca, zahukane, zapędzone do kuchni i kolejki babci.

To rodzice mŃwiajq: nam bylo ciężko, niech Ńn (ona) przynajmniej na lęjsze Ńyćcie.

Odruch naturalny, ale jakŃeŃ niosqcy niebezpiecznstwo. Ńadania zaczynajq siq mnoŃyŃ, jeszcze jedne dzinsy (koniecznie z „Pewexu”), jeszcze jedne kozaczki za 14 tysięcy złotych, jeszcze... jeszcze... jeszcze.

Dokad rodzice mogq DAC — sq tolerowani; odkad nie mogq — sq lekcewazeni... bo inni — majq... a więć WY — jesteŃcie frajerzy, niezadarni. Jacek byl w BuŃgarii, GoŃka z matkq w Grecji — a ja?

W ilu polskich domach syn czy cŃrka wie — jak ukŃlada siq budŃet domowy, na co rodzicŃ coŃ staŃ? W ILU...?

Odpowiedz częŃto pada taka — za mŃlody, niech siq uczy, kŃopotŃw będzie miał jeszcze doŃd.

Potomek Ńyće więć

w wacie ze złudzeń

troskliwoŃci, ktŃra obraca siq przeciw jej twórcom. Często bardzo brutalnie.

Zaskakujqce jest to — takŃe dla odwiedzajqcych nas przybyszŃw z innych krajŃw i to znacznie bogatszych — Ńt mŃlodzi ludzie (uczniŃwie, studenci) w Polsce odsuwani sq od problemow bytowych, materialnych; Ńyjq w wyizolowanym Ńwiecie marzeń i złudzeń.

Przebudzenie — jest najczęŃciej bardzo gorzkie. A to przebudzenie — to nie innego jak normalne, dorosŃe Ńyćcie.

UczniŃwie starszych klas, studenci — w najbogatszych krajach Ńwiata pracq uzupełniajq swój budŃet. Pracq, ktŃra daje im kontakt z rzeczywistoŃciq, z realnym Ńyciem społecznym, gospodarczym. Pracq — ktŃra kreuje ich na wŃspŃobywateli — a nie sadsza na lawie z wyŃciqŃlajq łapq.

Ilu spoŃród licealistŃw, studentŃw

zarobilo np. na swoje wakacje? ChociaŃby na częŃc ich kosztŃw? CzyŃby byli aŃ tak wyczerpani naukq?

Nie sadsz — w innych krajach mŃlodzi ludzie podejmujq dorywcze, zarobkowe zajęcia — i majq siq wcale dobrze. Te kraje areszujq — patrząc na sprawnoŃc i umiejętnoŃci ich kwalifikowanych kadr — teŃ. Nie tworzyŃmy więc kolejnego mitu, wygodnego — dla wygodnych.

Ostatnio, w zwiqzku z rosnqczymi kosztami utrzymania — rozpętaŃa siq dyskusja na temat systemu stypendialnego dla studentŃw szkŃl wyższych.

Studenci — gremialnie sq za tzw. systemem socjalnym, tzn. w niewielkim stopniu będz wcale powiazanym z wynikami w nauce, z pracq społecznq itd. Trudno siq dziwić.

Lepiej przecieŃ pobierać kilka tys. zł za posiadanie tytuŃu „student”

niŃ komunikowalby pozwoliŃ na ocenę wyŃikŃw nauki, by powiqaŃ z nimi wprost — pŃe-

kŃw wypracowanych przez mnie) — w CZEŃSCI — finansowal studia ludziami z rodzin niezamoŃnych, ktŃrzy chcq siq uczyŃ i osiagajq wyniki znacznie powyŃej przeciętelnej. Znacznie powyŃej przeciętelnej, gdyŃ

przeciętnych, wręć złych nauczycieli, lekarzy, inŃżynierŃw i innej maŃci magistrŃw

mamy w Polsce nadmiar. DoŃd juŃ tworzenia kolejnych zastępow magistrŃw, ktŃrzy robiq bŃędy ortograficzne, nie potrafiaŃ trzymac skal-pela (to do medyków) będz myŃli im siq wszystko ze wszystkim. DOŃC.

Ńwiadomie teŃ napisaŃem, Ńz stypendium powinno pokrywac tylko częŃc kosztŃw utrzymania — jak wielkq, uzaleŃniŃc by jq naleŃaŃo od tzw. „trudnoŃci danego kierunku”, gdyż nieporównywalne sq np. studia medyczne czy inŃŃynierskie (zajęcia 6—8 godzin dziennie) z niektórymi filologiami czy archeologiq Ńródzien-morskq...

Skad braŃ resztkę? Stąd, skad bierze jq kaŃdy DOROSŃY cŃowiek społeczeństwa na Wschodzie i Zachodzie — Z PRACY. Jest spŃdzielnoŃc studencka, bardzo duŃo innych prac dorywczych — a popŃatnych. Brak tylko chętnych... bo i skad maja być, skoro moŃna braŃ pieniqdze, nie takie znowu maŃe — ale o OBO-WIqZKACH TAKTOWNIE MILCZEC.

To milczenie

trzeba przerwaŃ,

parasol soc

Dalekopisem z kraju...

(8) Na pierwszym posiedzeniu zebrało się w Warszawie Prezydium Polskiego Komitetu Miast Meczniczych, Miast Pokoju. Obradami kierował przewodniczący PKMM-MP, prezydent m. st. Warszawy, gen. dyw. Mieczysław Dębicki.

Na zaproszenie Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, w dniach 12-15 bm., przebywała w naszym kraju delegacja Węgierskiej Rady Pokoju z członkami Prezydium WRP, sekretarzem Komisji ds. Międzynarodowych Zgromadzenia Narodów WRL István Darvasi.

Według ocen resortu rolnictwa roboty polowe rozpoczyna się w tym roku z 10-15-dniowym opóźnieniem w stosunku do średniej wieloletniej. Nie powinno być trudności z pełnym zaspokojeniem zapotrzebowania go-

spodarsztw na materiał siewny zbóż jarych.

W Warszawie odbyło się 15 bm. posiedzenie Prezydium Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację poświęcone zatwierdzeniu materiałów na przewidywany — w pierwszych dniach maja br. — VII Krajowy Kongres ZBoWiD.

Urzędy administracji państwowej różnych szczebli wydają rocznie 12 mln decyzji. W ub. r. 11,5 tys. z tych decyzji obywateli zaskarżyli w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Zestawienie tych dwóch liczb wykazuje, że procent skarg obywatelskich na postępowanie przedstawicieli administracji nie jest duży; tym niemniej są one sygnałem odradzania się arogancji lub braku kompetencji urzędników, zwłaszcza stopnia podstawowego.

...i ze świata

Premier Belgii Wilfried Martens zakomunikował na forum parlamentu, że jego rząd wyraził zgodę na rozmieszczenie w tym kraju pierwszych 16 amerykańskich pocisków manewrujących z głowicami atomowymi.

Agencja Reutersa informuje o nasileniu działań wojennych między Iranem i Irakim na lądzie, morzu i w powietrzu. Podczas gdy wojska irańskie posunęły się na południowym odcinku frontu, lotnictwo irańskie przeprowadziło w czwartek naloty na cele, znajdujące się na terytorium Iranu. W pobliżu wybrzeży irańskich został trafiony tankowiec.

Prezydent elekt Brazylii, Tancred Neves został w czwartek wieczorem poddany operacji wykrotka robaczkowego. W piątek miała odbyć się ceremonia zaprzysiężenia go na szefa państwa. Na uroczystości związane z inwestycją Nevesa przybyło już do Brasili wiele delegacji zagranicznych, w tym 5 szefów państw latynoamerykańskich.

Parlament jugosłowiański zaaprobował projekt uzgodnienia w lutym br. z Międzynarodowym Funduszem Walutowym porozumienia w sprawie przynależności Jugosławii przez MFV doradczego kredytu w wysokości 300 milionów dolarów. Zadłużenie zagraniczne Jugosławii wynosi obecnie 19 miliardów dolarów.

Wybuch bomby zakłócił pikietywną modę odprowadzanie przez prezydenta Iranu Sajeda Ali Chamene'iego. Wznowienie przerwy na kilka minut, prezydent Iranu obarczył odpowiedzialnością za zamach bombowy opozycyjne ugrupowanie mudżahedinów ludowych. Terrorysta oraz 5 osób uczestniczących w modlach zginęło, a 10 zostało rannych.

Osoba z kierownictwa IRA, która pragnie zachować anonimowość, poinformowała w piątek, że zamach na premiera brytyjskiego Margaret Thatcher 12 paź-

dziernika 1984 r. był pierwszym, o którym dowiedzieli się prasą. Bomba w hotelu w Brighton została umieszczona na szóstym piętrze, gdyż zamachowcy przewidywali ulokowanie Thatcher tam właśnie, ze względu na to, że na pierwszym piętrze byłaby narażona na ewentualne działania pikiet strajkujących górników. W dniu zamachu pikiet jednak nie było i premier ulokowana w apartamencie, w którym zazwyczaj się zatrzymywała.

Co trzy minuty ginie na świecie pracujący człowiek, a nawet w biurze. Co sekundę jeden zatrudniony w skali światowej ulega zranieniu, które pozostawia trwałe ślady w organizmie — głosi opublikowany raport ONZ. W sumie wypadki przy pracy eliminują w skali światowej w ciągu tygodnia tyle ludzi, ile obecnie liczy mieszkańców Polski.

W porównaniu z Kanadą, W. Brytanią, Francją, Szwecją i Holandią — w USA nastąpiła zachodząca w dół zmiana cen. W grupie wiekowej 15-19 lat w USA notuje się 96 urodzeń na 1000 kobiet, wobec 45 w W. Brytanii, 44 w Kanadzie, 43 we Francji, 35 w Szwecji i 14 w Holandii.

Egipt w zeszłym roku zarobił na opłatach pobieranych przez statki przepływające przez Kanał Sueski 960 mln dolarów. Wpływy z tej „złotej żyły” zajęły w 1984 r. trzecie miejsce na liście dochodów rządu egipskiego.

Język angielski jest nadal popularny na świecie, chociaż imperium brytyjskie, nad którym jeszcze w pierwszym połowie obecnego wieku „nie zachodziło słońce” rozpadło się. Obecnie — lepiej, czy gorzej — mówi po angielsku 1,4 miliarda ludzi, czyli prawie jedna czwarta mieszkańców naszego globu.

W piątek w ośmiu Włoszech nieczynne były lotniska. Przyczyna zamknięcia ruchu lotniczego jest ogólnokrajowy strajk strażaków włoskich.

Jak zdobyć samochód w trzy lata?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) czas montażu 3 dalszych pojazdów.

Niektórzy spółdzielcy byli na tyle uczciwi, że płacili samemu sobie za wykonywane prace. Nie było to jednak kwoty duże. Odcyłowali w granicach od 5,5 tys. do 23 tys. zł. Najtaniej kosztował „polonaz”.

Nie tylko jednak te „konstruktywne” poczynania powodują brak części na stacjach spółdzielczych. W 13 sprzedano je bez świadectwa napraw na łączną kwotę blisko 9 mln zł. Tym strumieniem odpływały przede wszystkim części karoserii, ogumienia, pasyki klinowe, łańcuchy rozrządu, akumulatory, koła itp. Mechanicy wspomnianego już „Spolmotu” we Wrocławiu kupili części za kwotę pół mln złotych, a kierownik magazynu za 349 tys. zł.

Polowa opon dostarczonych do Spółdzielni Pracy „Transportowiec” w Toruniu trafiła w 1984 r. do jej pracowników.

Prawie połowa Polaków zagrożona nadmiernym hałasem

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

cybali, natomiast w budynkach mieszkalnych, często z powodu wadliwych urządzeń instalacyjnych ksztuje się ono w granicach 35-75 decybeli.

Ogółem oblicza się, że około 40 proc. osób przebywa w warunkach szkodliwych dla zdrowia i samopoczucia. Prawie 3,5 mln ludzi pracuje w hałasie sięgającym 80 decybeli, z czego ponad 115 tys. przy nateżeniu dźwięków ponad 100 decybeli. To właśnie z tej przyczyny ponad 38 proc. osób

ków. Wydaje się więc, że pracujących w spółdzielczej stacji obsługi można nie tylko wykonać samochód, ale również na niego „zarobić”. Sprzyja temu również oszukiwanie klientów. W 25 na 30 kontrolowanych stacji stwierdzono niezetnie liczenie opłat. W sumie wysokość nadpłat występująca na ponad 1000 rachunków wynosiła łącznie blisko 700 tys. zł. Nie starano się nawet zbliżyć do kamufażu tych przemyśleń. W zakładzie nr 85 w Gliwicach podległym usługowej spółdzielni pracy nadpłaty figurowały po prostu nad nazwą „utrudnienia”.

Wyniki kontroli wskazywały, że posiadaczom samochodów nie pozostaje nic innego jak uniknąć stacji obsługi ze spółdzielczym szyldem. Gdzie mają jednak się udać? Czy ewentualne badania PIH w „Polmozbycie” i warsztatach prywatnych odpowiadają na to pytanie?

Przydałoby się również wyjaśnienie ze strony organizacji spółdzielczych i ich lustracja.

zatrudnionych w przemyśle ma w większym lub mniejszym stopniu wady słuchu, które znajdują się obecnie na pierwszym miejscu wśród wszystkich chorób zawodowych.

Nadmierny hałas może mieć jednak o wiele poważniejsze skutki zdrowotne. Najbardziej niebezpieczna jest tzw. choroba słuchowa, która prowadzi do poważnych zaburzeń organizmu. Coraz częściej pod wpływem hałasu występuje również nadciśnienie, zaburzenia nerwowe i przemiany materii oraz schorzenia układu kostnego.

Trudna zima kosztowała gospodarke 100 mld zł

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nich całej wartości bonów rewaloryzacyjnych; w znacznie mniejszym stopniu wzrosły wydatki pieniężne ludności, utrzymywana została ciągłość dostaw podstawowych artykułów żywnościowych; nie uległa istotnym zmianom sytuacja na rynku towarów żywnościowych.

Straty związane z ostrą zimą w okresie styczeń — luty br. szacuje się w produkcji sprzedanej przemysłu ogólnego na ponad 100 mld zł. Ponadto gospodarka poniosła straty związane ze zwiększonym zużyciem energii i paliw, uszkodzeniami nawierzchni ulic w miastach, uszkodzeniami sieci transportu itp.

Utrzymane zostały więzi kooperacyjne, co pozwalało na zachowanie w zdecydowanej większości przedsiębiorstw ciągłości produkcji.

PRZEMYSŁ

Produkcja sprzedana w przemyśle ogólnym w cennach stałych w rzeczywistym czasie pracy była niższa o 2,2 proc., a w porównywalnym wyższa o 2,7 proc. niż w lutym ub. roku. Produkcja sprzedana w okresie styczeń — luty w br. w rzeczywistym czasie pracy była niższa niż w pierwszych dwóch miesiącach ub. r. o 1,1 proc.

W lutym br. liczba wagonów z ładunkiem zamartwieniem była prawie 2,5-krotnie wyższa niż w lutym ub. roku. W transporcie samochodowym pogorszeniu uległ stan gotowości technicznej taboru. W morskich portach handlowych w okresie dwóch miesięcy przeładunków było o 31,2 proc. mniej.

HANDEL ZAGRANICZNY

W lutym br. w porównaniu z lutym ub. r. eksport w cennach stałych był niższy o 13,4 proc., a import o 5,7 proc. W okresie styczeń — luty br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku eksport był niższy o 12,1 proc., zaś import o 1,1 proc.

W obrotach z I obszarem płatniczym w okresie styczeń — luty eksport był niższy o 9,2 proc., a import o 2,6 proc. niż w tym samym okresie ub. roku. W obrotach z II obszarem płatniczym eksport był niższy o 14,9 proc., a import o 1,1 proc. wyższy. Nadwyżka importu nad eksportem w obrotach z I obszarem płatniczym w końcu lutego br. wynosiła w cenach bieżących 198 mln rubli. W obrotach z II obszarem płatniczym nadwyżka eksportu nad importem wynosiła w cenach bieżących 62 mln dolarów USA.

Sejm a ruch zawodowy

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Związkowcy poruszyli sprawę nowelizacji ustawy o związkach zawodowych. Upominają się o ujednolicenie kwestii istotnych dla funkcjonowania związków zawodowych w zakładach pracy, zwłaszcza ich uprawnień w sprawach socjalnych i ochrony pracy. Domagają się ochrony działań związkowych po zakończeniu kadencji, takiej, jaką przysługuje członkom rad pracowniczych. Ustawa ta — podkreślono — wymaga zarazem gruntownego przejrzenia nie tylko pod kątem dzisiejszych, ale również i przewidywanych potrzeb rozwijającego się ruchu zawodowego.

Zarówno w ocenie Sejmu, jak i związków zawodowych, przemyślenia wymaga system konsultacji społecznych już funkcjonujący w praktyce życia publicznego oraz proponowany w projekcie odpowiedniej ustawy. Jest to sprawa niezwykle złożona, wymaga bowiem pogodzenia zasad demokracji z potrzebą sprawnego podejmowania decyzji. Równocześnie zaś praktyka konsultacji musi uwzględniać autonomiczne, wynikające ze statutowych prawa organizacji

Zaawansowanie wykonania zadań CPR w okresie pierwszych dwóch miesięcy było niższe od upływu czasu kalendarzowego (16,2 proc.) i wynosiło w eksporcie 10,3 proc. oraz w imporcie 12,3 proc. W ubiegłym roku udział pierwszych dwóch miesięcy w wykonaniu rocznym wynosił w eksporcie 10,5 proc. oraz w imporcie 10,6 proc.

ZATRUDNIENIE

W podstawowych działach gospodarki ogólnego przeciętne zatrudnienie w okresie styczeń — luty br. było mniejsze niż przed rokiem o 30,0 tys. osób, przy czym spadek zatrudnienia wystąpił w przemyśle i w budownictwie, zaś wzrost w transporcie, łączności i handlu.

WYNAGRODZENIA, EMERYTURY I RENTY

Przeciętne wynagrodzenie miesięczne łącznie z wypłatami z zysku i nadwyżki bilansowej w omawianych czterech działach gospodarki ogólnego w okresie styczeń — luty br. wynosiło 17,188 zł i było wyższe w porównaniu z tym samym okresem ub. roku o 11,5 proc. W okresie styczeń — luty br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku przeciętne wynagrodzenie w przemyśle wzrosło o 9,7 proc., budownictwie o 9,9 proc., transporcie o 20,9 proc., łączności o 11,9 proc. oraz handlu o 15,2 proc.

Przeciętna miesięczna emerytura i renta (bez rolniczych) w okresie styczeń — luty br. wynosiła 8,729 zł i była o 9,3 proc. wyższa aniżeli przed rokiem.

PRZYCHODY I WYDATKI LUDNOŚCI

Przychody pieniężne ludności w lutym br. wynosiły 591,7 mld zł, w tym z tytułu zaliczenia do nich całej wartości bonów rewaloryzacyjnych 159,9 mld zł. Wartość bonów zrealizowanych stanowiła ok. 20 proc. wartości bonów ogółem. W porównaniu z lutym ub. roku przychody pieniężne były większe o 55,8 proc., a bez uwzględnienia wartości bonów rewaloryzacyjnych o 13,7 proc. Wydatki pieniężne ludności w lutym wynosiły 406,6 mld zł i były wyższe o 13,0 proc. aniżeli w lutym ub. roku, w tym na zakup towarów o 9,9 proc.

Zasoby pieniężne ludności w okresie styczeń — luty br. wzrosły o 241,5 mld zł, w tym z tytułu zaliczenia do wkładów oszczędnościowych wartości bonów nie zrealizowanych o 128,3 mld zł. Zasoby gotówkowe od początku ro-

ku wzrosły o 67,9 mld zł, w tym w lutym o 35,4 mld zł.

W okresie styczeń — luty br. w porównaniu z tym samym okresem ub. roku wystąpił spadek produkcji w przemyśle węglowym, paliw, hutnictwa żelaza i metali nieżelaznych, w przemyśle środków transportu, chemicznym, mineralnym, szklarskim, drzewnym i papirniczym. Wyższa była natomiast produkcja przemysłu energetycznego, metalowego, maszynowego, precyzyjnego, ceramiki szlachetnej, włókienniczego, odzieżowego skórzanego oraz spożywczego. Średnie zapotrzebowanie mocy elektrycznej w szczycie wieczornym było wyższe o ok. 1100 MW, tj. o 5,5 proc.

ROLNICTWO

Skup żywa rzeźnego wyniósł 158,6 tys. ton i był o 7,4 proc. większy od skupu w tym samym okresie ub. roku. W okresie styczeń — luty br. skupiono o 6,0 proc. żywa więcej aniżeli w analogicznym okresie ub. roku.

Skup mleka wyniósł 650 mln litrów i był w porównaniu z lutym ub. roku niższy o 6,2 proc. W ciągu dwóch miesięcy br. skupiono o 4,7 proc. mniej mleka niż w analogicznym okresie ub. roku.

Skup jaj był o 23,6 proc. mniejszy aniżeli przed rokiem, a w okresie styczeń — luty niższy o 21,2 proc.

BUDOWNICTWO

Produkcja podstawowa uspołecznionych przedsiębiorstw budowlano-montażowych w cennach stałych była o 21,9 proc. niższa od produkcji osiągniętej w lutym ub. roku. W porównywalnym czasie produkcja była niższa o 18,2 proc., a w okresie styczeń — luty br. (w rzeczywistym czasie pracy) niższa o 15,8 proc.

W uspołecznionym budownictwie mieszkaniowym oddano do użytku w lutym 3,3 tys. mieszkań, a w okresie styczeń — luty 6,2 tys. Liczba ta była mniejsza w lutym o 43,3 proc., a w okresie styczeń — luty o 32,1 proc. w porównaniu z analogicznymi okresami ub. roku.

TRANSPORT

W uspołecznionych przedsiębiorstwach transportowych przewieziono 70,5 mln ton ładunków, tj. o 17,9 proc. mniej niż w lutym ub. roku. Przewoży koleje były niższe o 14,1 proc., samochodowe o 21,0 proc., morskie o 12,0 proc. W okresie styczeń — luty br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku przewozy ogółem były mniejsze o 17,2 proc.; kolejowe o 14,0 proc., samochodowe o 20,0 proc., morskie o 12,1 proc.

społecznych, w tym związkowych, do zajmowania stanowiska w konkretnych sprawach.

Zainteresowania związków zawodowych nie mogą się ograniczać wyłącznie do zagadnień polityki społecznej i polityki ekonomicznej i reformy gospodarczej. Przedstawiciele związków zawodowych będą zapraszani do udziału w Sejmie dyskusjach nad oceną założeń planów na rok przyszły i na następne 5-lecie. Uznano też za celowe, aby przedstawiciele Rady Społecznej Gospodarczej przy Sejmie weszli w skład rządowego-związkowego zespołu, który ma określić ekonomiczną racjonalność zmian cen oraz zaproponować alternatywne drogi hamowania inflacji, przywrócenia równowagi i właściwych relacji dochodowych.

W czasie spotkania ustalono zasady stałych roboczych kontaktów wzajemnych.

W spotkaniu uczestniczyli wicemarszałkowie Sejmu Jerzy Odrobowski i Piotr Stefański. Prezydium Komitetu Wykonawczego OPZZ reprezentowali: wiceprzewodniczący Leszek Brojanowski, Zbigniew Cierpka i Wojciech Nobarski.

USŁUGI

CYKLIZACJA, lakierowanie, wycieranie — Florek, tel. 27-28-84.

ROŻNE

GERBERA — sadzonki najatrakcyjniejszych odmian holenderskich — poleca, po konkurencyjnych cenach, laboratorium AM-SIEB, mgr Grzegorz Osódzka, Lublin, tel. 324-43, 237-57. K-1070

„FILIP” — oferty krajowe, wozary 50-954 Wrocław, skrytka 3001.

AKTUALNIE nawiązujemy współpracę z doświadczonymi aktywnymi, nie zabawkami, produkcyjnymi, wyroby użytkowe z tworzyw. Tylko zamówienia państwowe. Oferty R-120, Biuro Ogłoszeń Warszawa, Poznańska 38. K-1674

WCZASNY nad morzem, pokoje, wyżywienie, czarter — wrzesień. Władysław Urbanek, 81-421 Gdynia, Tetmajera 54. K-1541

SKLEP branży gospodarstwa domowego, metalowej, technicznej, elektrochemicznej, budowlanej, wystroju wnętrz — poszukuje dostawców, 37-100 Łan-ut, ul. Paderewskiego 1, tel. 31-4. K-1539

MATRYMONIALNE — najtaniej. Zary, skrytka 65. A-31

„HALSKA” — małżeńskie kraje, zagraniczne. Zary, skrytka 12. A-30

KORESPONDENCYJNE Biuro Matrymonialne, ul. Walki Młodych 59, 84-300 Nowy Tomyl.

Głównemu kolegowemu
ANDRZEJOWI ZWOLIŃSKIEMU
składamy wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci Żony i Małki
Dyrekcja, POP PZPR
i Rada Pracownicza
POM w Opatkowicach
oraz
koleżanki i koledzy

PRACA

PIEKARZY zatrudni piekarnia — A. Stachura, Głogoczów 472.

ZAKŁAD instalacji sanitarnych, c.o., gaz, blacharstwa, dekoracji, Antoni Kania, Kraków, ul. św. Jana 3 — przyjmie czeladnika i ucznia w wyżej wymienionych zawodach. Tel. 22-22-30, godz. 8-11. g-50617

PRYWATNY zakład zatrudni blacharza-dekara oraz pomoc. Zgłoszenia: Kraków, Urzędnicza 30/1, tel. 33-51-81. g-48638

KUPNO

APARAT słuchowy w oprawce okularów, zachodni — Kupie, Róścisławski, Kraków, Urzędnicza 30/1, tel. 33-51-81. g-48638

PILNIE kupię do wyposażenia lokalu stare osobne meble (np. byc w stanie wymagającym naprawy), obraz olejny, przedmioty osobiste do dekoracji wnętrza. Oferty z opisem i rysunkiem przedmiotu kierować: 81-963 Gdynia 1, skrytka pocztowa 14. g-50480

SPRZEDAŻ

UKORZENIONE, kwitujące sadzonki strefli (z podziału) — sprzedam. Janina Kwapińska, Łódź, Franciszkańska 2, tel. 84-78-37.

PRZYCZEPE kempingowa 126 d — sprzedam. Bochnia, tel. 237-17.

SILNIK Skody 100, po generalnym remoncie — sprzedam. Nowa Huta, Centrum A 5/34.

BOCHNIA — kioski ogólnospożywcze i piekarni elektryczny — sprzedam. Oferty 49022 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

KOMPLETNY plec do wytworzenia pary, w dobrym stanie — sprzedam. Oferty 50709 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

NIEZNAJOMY

— który udzieli pierwszej pomocy zatrudnieniu spalinami kierowcy samochodów Żuk w noy z 6 na 7 stycznia br., na parkingu pomiędzy Mleczem a Radomysiem Wielkim proszony jest o pisemne skontaktowanie się z Dolnośląskim Zakładem Specjalizacji — Transportowym w Wałbrzychu, ul. Batorego 82. Dyskretnie zapewniona.

MOST z blokadą, skrytka 4-biegowa oraz przednią oś — sprzedam. Oferty 51312 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

SPODNIE texasowe oferuje Ignaciak. Łódź, 55-11-04. K-1721

LOKALE

MAŁŻENSTWO poszukuje samotnego mieszkańca na okres około dwóch lat. Czynsz do uzgodnienia. Tel. 41-71-83, wieczorem. g-54010

KRAKÓW! Mieszkanie kwaterek, superlokalizacja, 27 m² — zamieniam na Tarnów. Oferty 48058 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

M-4. Zary koło Rybnika — sprzedam. Wiadomości: Kraków, Piastów 31/96, wieczorem. g-47822

NOVA HUTA! Trzypokojowe, 70 m², parter — zamieniam na dwa dwupokojowe. Warunki korzystne. Kraków, os. Teatralne 1/1.

KOŁOBRZEG — 2 pokoje, kuchnia, przedpokój, 50 m², stare budownictwo, kwaterek zamieniam na Kraków, Nowy Sącz lub okolice. Edward Pawlica, 78-100 Kołobrzeg, ul. Towarowa 12/3.

KATOWICE! M-3 pilnie zamieniam na równorzędne w Krakowie. Katowice, tel. 511-755. K-1724

M-3 w Chranowie — zamieniam na podobne lub mniejsze na Podkarpaciu. Oferty 51357 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

NIERUCHOMOŚCI

DOMY, parcele, mieszkania — kupno-sprzedaż, Stronczak, al. Szwajcarskiej 38/15, tel. 33-22-67, poniedziałek, czwartki. g-51779

ZGUBY

KOSZYK Władysław, zam. Nowy Sącz, ul. Szarych Szeregów 37, utracił/zastracił legitymację inwalidzką wydaną przez ZUS Kraków. S-35727

WOŁOS Małgorzata, zam. Kraków, ul. M. Bobrzeńskiej 7/22, zgubiła legitymację studencką wydaną przez WSP.

USŁUGI

CYKLIZACJA, lakierowanie, wycieranie — Florek, tel. 27-28-84.

ROŻNE

GERBERA — sadzonki najatrakcyjniejszych odmian holenderskich — poleca, po konkurencyjnych cenach, laboratorium AM-SIEB, mgr Grzegorz Osódzka, Lublin, tel. 324-43, 237-57. K-1070

„FILIP” — oferty krajowe, wozary 50-954 Wrocław, skrytka 3001.

AKTUALNIE nawiązujemy współpracę z doświadczonymi aktywnymi, nie zabawkami, produkcyjnymi, wyroby użytkowe z tworzyw. Tylko zamówienia państwowe. Oferty R-120, Biuro Ogłoszeń Warszawa, Poznańska 38. K-1674

WCZASNY nad morzem, pokoje, wyżywienie, czarter — wrzesień. Władysław Urbanek, 81-421 Gdynia, Tetmajera 54. K-1541

SKLEP branży gospodarstwa domowego, metalowej, technicznej, elektrochemicznej, budowlanej, wystroju wnętrz — poszukuje dostawców, 37-100 Łan-ut, ul. Paderewskiego 1, tel. 31-4. K-1539

MATRYMONIALNE — najtaniej. Zary, skrytka 65. A-31

„HALSKA” — małżeńskie kraje, zagraniczne. Zary, skrytka 12. A-30

KORESPONDENCYJNE Biuro Matrymonialne, ul. Walki Młodych 59, 84-300 Nowy Tomyl.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 8 marca 1985 r. zmarł, przeżywszy 60 lat
kol. Marian PIECHOTA
długoletni, zasłużony kierownik Działu Normowania Krakowskiej Fabryki Kabli i Maszyn Kablowych, prezes sportowy Klubu Sportowego „Kabel”, przewodniczący Klubu Techniki i Racjonalizacji, zasłużony działacz społeczny, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką „Za pracę społeczną dla m. Krakowa”, Złotą Odznaką Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej oraz wieloma odznaczeniami resortowymi i sportowymi.
Odszedł prawy człowiek, serdeczny przyjaciel i kolega.
Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

DYREKCJA, KZ PZPR, NSZZ PRACOWNIKÓW KFKIM, ZARZĄD KLUBU SPORTOWEGO „KABEL” I ZAŁOGA KRAKOWSKIEJ FABRYKI KABLI I MASZYN KABLOWYCH

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 2 marca 1985 roku, zmarł nagle

inż. Kazimierz BADACZ

były długoletni członek Zarządu Spółdzielni „Zootechnika”, ceniony i szanowany Kolega.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

ZARZĄD, RADA NADZORCZA SPÓŁDZIELNI PRACY „ZOO TECHNIKA” W KRAKOWIE ORAZ KOLEŻANKI I KOLEDZY

Wszystkim, którzy nieśli mi pomoc, okazali współczucie oraz tak licznie wzięli udział w uroczystości pogrzebowej mego Syna

mgr Stanisława MAKOWIECKIEGO

a w szczególności Panu Dyrektorowi Zespołu Szkół Budowlanych Nr 2 w Krakowie — w Nowej Hucie mgr Stanisławowi Szczęgielskiemu, Panu Prof. Pawłowi Telefoniowi, Gronu Pedagogicznemu, Pracownikom Szkoły, Uczniom i ich Rodzicom oraz Jego Przyjaciółom i Kolegom składam gorące podziękowanie

MATKA

PRZETARGI

WZSR „Samopomoc Chłopska” w Tarnowie, Zakład Gospodarczy w Dębicy ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU OGRANICZONEGO sprzeda:

